Nr. 45. Warszawa, dnia 24 Października (5 Listopada) 1898 r. Rok XVIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 60, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 3.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

NA PROGU SPRAWIEDLIWOŚCI.

Upadły d. 25 z. m. gabinet tak zwanych radykalistów, a rzeczywiście tylko szczerych republikanów, jakim był gabinet Brissona, zasłużył się dobrze Francyi, gdy w myśl nowego prawa z r. 1895 pobudził sąd kasacyjny do wznowienia sprawy Dreyfusa. Gdyby u steru stał jeszcze obecnie p. Méline, lub jaki inny równej z nim wartości oportunista, robiący jeden krok naprzód, a dwa w tył; gdyby Francya do chwili obecnej miała wciąż jeszcze rząd, usiłujący zakrzyczeć sprawiedliwość hasłem: „honor armii i niebezpieczeństwo wojny!" — wzburzenie psychologiczne całego narodu znajdowałoby się ciągle jeszcze w pierwotnym stanie nienawiści antysemickiej i odpierającego ją poczucia praw człowieczych, porządku i prawdy. Wraz z wprowadzeniem całego potoku ścierających się z sobą namiętności w łożysko organicznej funkcyi państwowej — zawierucha antysemicka traci rozpęd, jaki jej dawała nadzieja zduszenia całej sprawy w serdecznem porozumieniu się sztabu generalnego z Rochefortem, Déroulède'm i Drumontem. Teraz gdy już sąd kasacyjny przemawiać zaczął, umilknąć muszą głosy sądów cywilnych i wojskowych, powoływanych do osłaniania owego nieszczęsnego „honoru armii," z którego antysemityzm zrobił sobie tylko płachtę na sztandar — gdy właśnie zwolennicy rewizyi przez wyjaśnienie i oczyszczenie chcą między innemi także i nieskazitelność honoru tego ocalić.

Trzydniowe rozprawy sądu kasacyjnego zakończyły się d. 29 z. m. wyrokiem, opiewającym dosłownie w treści istotnej: „Sąd, zważywszy, że żądanie rewizyi odpowiada art. 443, 444 i 445 kod. procedury kryminalnej, uznaje żądanie to za dopuszczalne (*recevable*); zważywszy dalej, że przedstawione dowody nie dają sądowi kasacyjnemu możności wyrokowania w samej sprawie bez zarządzenia śledztwa uzupełniającego, sąd, rozporządzając uznanie rewizyi za dopuszczalną, postanawia przeprowadzenie śledztwa dodatkowego." Aż do wyniku tego śledztwa i nakazania samej rewizyi lub też do bezpośredniego unieważnienia wyroku przez sam sąd kasacyjny, Dreyfus siedzieć będzie w więzieniu na Czarciej wyspie. Wyrok taki wydziera już sprawę winy Dreyfusa z rąk motłochu antysemickiego i kamarylli sztabowej, i bez występnego oporu, bez formalnego buntu, bez zamachu stanu lub rewolucyi niema siły, któraby już teraz mogła powstrzymać bieg sprawiedliwości, ograniczyć jej wolność, spaczyć jej rozum i wolę. Jeżeli się nawet okaże, iż Dreyfus był winien, ruch za rewizyą jego procesu będzie równie rozumnym i uczciwym, jak był i jest przed stwierdzeniem winy; rewizya bowiem w okolicznościach najniewątpliwiej prawdziwych, jak np. samobójstwo Henry'ego, dawała jedyne prawne, rozsądne a stanowcze wyjście z lochu, do jakiego zapędzić usiłowało opinię nietylko Francyi samej, ale i całego świata, wsteczni ctwo polityczno-społeczne, sprzymierzone z warcholstwem, które już raz w latach 1888 i 89 trzymało naród cały w niepokoju — dla kochanka pani Bonnechose.

Sąd, działając z wielką ostrożnością, dla samego postanowienia rewizy, obecnie dopiero za „dopuszczalną, ale jeszcze nie za dopuszczoną," uznanej, potrzebuje śledztwa dodatkowego. Jeśli rewizyę nakaże, wtedy albo on sam, albo też sąd przezeń wskazany — będzie mógł przeprowadzić dalsze jeszcze śledztwo, do sprawy już *in merito* potrzebne. Na jakikolwiek sąd spadnie obowiązek ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy winy lub nie-winy, śledztwo obecnie nakazane dostarczy materyału dowodowego, który integralnie wejdzie do procesu i nie da się już z niego wyrwać. Nauczony doświadczeniem w całej tej drajfusowskiej zawierusze, widząc co się dzieje obecnie i co się dziać musiało przedtem w sztabie generalnym, sąd kasacyjny sam podejmie się przeprowadzenia śledztwa; powierzanie bowiem tej czynności dopiero później, po nakazaniu rewizyi, sądowi wyrokującemu — byłoby odesłaniem krzywdy po sprawiedliwość do wilka. To postanowienie własnego śledztwa jest ważniejszem od uznania rewizyi za dopuszczalną: daje ono rękojmię sprawiedliwości, której wymiar o stateczny dopiero uspokoi Francyę — wszakże nie odrazu. Drumonty i Rocheforty, nazywający sędziów „łajdakami," jak stale nazywali Brissona i jego kolegów „łotrami"— pienią się głównie na to samodzielne śledztwo sądu kasacyjnego. Powaga tej magistratury albo butę wojskową do otwartego buntu podnieci, albo też ją złamie. Zadaniem sprawiedliwości jest właśnie pośrednie stwierdzenie tej samowoli, która już co najmniej okazała się w pogwałceniu form postępowania z Dreyfusem, a okazać się może i w niegodziwości świadomego skazania człowieka niewinnego.

Tydzień polityczny. Wyrok sądu kasacyjnego w Paryżu wywołał wrażenia przewidywane: organa wsteczne wyrzucają z siebie całe gamy piorunów od „łajdaków" do „szpiegów niemieckich," grożą sędziom i sądowi zemstą sztabu generalnego. Europa w wyroku widzi początek sprawiedliwości i porządku. Prasa angielska domaga się wydalenia generałów Pellieux i Gonse. Pierwszy z nich, według obrońcy pani Dreyfus, Mornarda, poprawiał Esterhazemu bruliony listów doty-

czących śledztwa; drugi pozwalał na nadużycia w archiwum sekretnem. Generałowie ciągle jeszcze potrzebują wędzidła. W Wersalu u Boisdeffre'a już po wyroku odbyli naradę tajemną. Plotki paryskie o dwóch celach na Mont-Valerien dla jakichś znakomitych więźniów wykazują kierunek, w jakimby pójść powinna sprawiedliwość, długi czas oszukiwana i gwałcona. Niebezpieczeństwo zmowy militaryzmu z żywiołami do rozstrojenia rzeczypospolitej dążącemi, nie znikło. Powaga władzy cywilnej, której wyższość stwierdziła Izba w d. 25 z. m., wciąż jeszcze domaga się środków wzmacniających.

Po całotygodniowych macaniach, zamysłach i zapędach, nareszcie zbudował gabinet p. Dupuy— ten sam, za którego ministrowania skazano Dreyfusa, i ten sam, który w chwili rzucenia bomby na posiedzeniu Izby deputowanych powiedział: „Posiedzenie trwa.“ Jest to człowiek silnej woli, ale umysłu niegłębokiego. Był długi czas przewodnikiem gabinetu oportunistycznego; teraz zarówno własny rozsądek, jak rozwaga p. Faure'a kazały mu dobrać sobie ministrów z większą republikańską stałością. Z gabinetu dawnego weszło do nowego czterech: Delcassé (sprawy zagraniczne), Lockroy (marynarka), Peytral (skarb) i Viger (rolnictwo). Freycinet, jakoby przez samego Saussiera zalecony cywilny minister wojny, nadaje całej budowie styl uczciwości i porządku, ale nadwątlone już siły nie dają rękojmi dzielności, której ta chwila tak bardzo potrzebuje. Sam Dupuy oprócz prezydyum objął sprawy wewnętrzne. Leygues oświatę, Krantz roboty publ., Delombre handel, Viger rolnictwo, Guillain kolonie. Zupełnie nowym człowiekiem jest pierwszy raz wyjęty z pudełka niejaki Lebret, któremu p. Dupuy powierzył opiekę nad sprawiedliwością. D. 4 b. m. nowy gabinet miał pierwszy występ w Izbie.

Wybory w Prusiech pierwszy stopień przebyły w d. 27 z. m., drugi w d. 3 b. m. Stronnictwa postępowe, dzięki postawionemu na wiecu sztutgardzkim poparciu od socyalistów-demokratów, pierwszy raz wystąpią w liczbie pokaźnej po latach trzydziestu, po chwili, która zmyła dawną wielką Fortschritts-Partei. W Poznańskiem i Prusiech Zachodnich kandydatury polskie stoją bardzo źle, z winy nietylko urzędników i praw pruskich, ale i sprzedawczyków i wad polskich. Podbój ekonomiczny ziemi uzupełnia się politycznym — stanowisk w państwie. Mądra publicystyka poznańska zbiera teraz owoce samolubstwa i samochwalstwa prowincyonalnego: poprawie z r. 1886 zamiast smagać niecnotliwie sprzedających ziemię, odganiała od nich nawet najsłabsze iskierki i umiała tylko złorzeczyć Bismarckowi. Niechżeż teraz jej mądrość włosienicę przywdziewa. Utracone teraz okręgi — nigdy już odzyskanemi nie będą.

Ces. Wilhelm odprawił wjazd do Jerozolimy d. 29 z. m., d. 30 odbyło się poświęcenie kościoła Zbawiciela, do którego wieżę znowu on własną ręką narysował.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

KŁOPOTY MIASTA.

Od kilku tygodni prasa nasza roz- wiała się nad bardzo ważną i pilną sprawą gospodarki i eksploatacyi tramwajów warszawskich, które od Nowego roku muszą przejść na własność miasta. Termin krótki, a jednak dotychczas jeszcze się nie zdecydowano, jak należy tę gospodarkę prowadzić. W sprawie tej zabrał głos były prezydent miasta, gen. Starynkiewicz, który opierając się na długoletniem doświadczeniu, orzekł całkiem słusznie, że zarząd miejski wobec szczupłego zakresu działalności i zbyt ograniczonej machineryi sterniczej, nie może brać na siebie bezpośrednio tak ważnego zadania. W tym samym duchu przemawia dobrze obeznany ze sprawą p. Tadeusz Grzymała w *Kuryerze Warsz.* Ostatecznie, zarząd miasta po długich naradach, oceniwszy rzetelnie swoje siły słabe, postanowił oddać tramwaje w dzierżawę aż do czasu zaprowadzenia elektryczności. Ale oto przeciw takiej uchwale, rozstrzygającej odrazu kwestyę, wystąpił naczelny inżenier miasta i stanowczo domagał się prowadzenia gospodarki tramwajowej sposobem administracyjnym. Opozycya owa jest tem dziwniejsza, że gdy chodziło o elektryczność dla Warszawy, ten sam inżenier zajął odmienne stanowisko i obstawał za systemem koncesyjnym, jako pewniejszym dla miasta, opierając swoje twierdzenia na tom, że gospodarka magistracka nie posiada warunków, niezbędnych do prowadzenia tego rodzaju przedsiębiorstwa. A wszakże projekt koncesyi na elektryczność przewidywał połączenie tego oświetlenia z komunikacyą tramwajową. Jeżeli jest prawdą, że inżenier naczelny dziś inaczej się zapatruje na sposób eksploatacyi tramwajów, to oczywiście taka sprzeczność zapatrywania osłabia stopień ich racyi. Zresztą na to osłabienie wpływają inne, bardzo przekonywające dowody. Jesteśmy wogóle zwolennikami bezpośredniej gospodarki miejskiej, uważamy ją za najdoskonalszą i pragniemy, ażeby się rozwinęła w najszerszych granicach, na wzór np. Londynu. Ale nasz zarząd miejski, niestety, daleki jest od tego ideału municypalności. Można byłoby mu przyklasnąć za bezpośrednie objęcie steru gospodarczego wszystkich najważniejszych spraw miejskich tylko w takim razie, gdyby on posiadał inną organizacyę i nierównie szerszy zakres samodzielności. Jaki ten zakres jest obecnie, dostateczne daje pojęcie streszczenie zasadniczych praw i obowiązków tego organu, podane w artykule p. Grzymały (*Kuryer Warsz.* nr. 276):

„Na mocy Najwyżej zatwierdzonej, d. 22 lipca 1870 roku, uchwały b. komitetu do spraw Królestwa Polskiego, ostatecznej decyzyi magistratu m. Warszawy pozostawione są jedynie: a) wytaczanie w imieniu miasta procesów i b) obieranie obrońcy sądowego (art. VII poz. 4). Licytacye na różne roboty i dostawy miejskie na sumę od 5,000 do 10,000 rb. Zatwierdza warszawski general-gubernator, a powyżej 10,000 rb. — minister spraw wewnętrznych (poz. 8). Zarządzanie tych-

Dokument tajemny procesu Dantona

Szkic historyczno-prawny

przez

JÓZEFA REINACHA.

V.

Danton nakreślił sobie plan—wzruszyć lud. Było widocznem, że plan ten się udawał. „Niecna, potworna mieszanina oskarżonych politycznych i zwykłych zbrodniarzy, których posadzono razem na ławach trybunału rewolucyjnego, oburzyła nawet niektórych przyjaciół Robespierre'a. Obrona Dantona, powtarzana z ust do ust, zaczęła poruszać Paryż, pomimo iż znużony był tylu dramatami, w tym zbyt łagodnym miesiącu, Germinalu. Przysięgli nawet, ku niespodziance trybunału, nie wiedzieli, co z sobą począć. Jeden z nich, Naulin, prawnik, odezwał się po posiedzeniu: „Niepodobna im odmówić zawezwania świadków.“ Widocznie sprawa brała zły obrót.“

Fouquier, z pod którego uwagi nic nie uchodziło, natychmiast po zawieszeniu posiedzenia pobiegł do Komitetu Ocalenia Publicznego. Utrzymywał był później, i świadek Daubignes stwierdził to zeznanie, że „pragnął, aby Komitet uczynił zadość żądaniu Dantona i zawezwał szesnastu świadków, czego nie mógł odmówić bez jawnego pogwałcenia wszelkich zasad.“ Billaud-Varennes i Saint-Just, po pierwszem słowie, dotyczącem świadków, wypędzili go z groźbami i zniewagami. Co do Robespierre'a, ten cofnął się do domu i nie chciał nic powiedzieć.

Prawdopodobnie scenaryusz trzeciego posiedzenia ułożono w nocy; być może, iż „zaszło to, co zachodzi zazwyczaj, gdy tyrani potrzebują zbrodni, iż dokonywa się jej nawet bez nich.“

Nazajutrz, 15 Germinala, posiedzenie otwarto bardzo późno. „Chciano — powiedział pisarz trybunału — zabić czas, nieujawniając prawdy, której się lękano.“ Herman i Fouquier przed otwarciem posiedzenia udali się do izby przysięgłych w celu zakomunikowania im odpowiedzi Komitetu. Rozmowa ich trwała dość długo. Nareszcie zagajono posiedzenie. Danton domaga się głosu, którego pozbawiono go w przeddzień, pod pozorem zapewnienia mu odpoczynku; Herman odmawia mu go, oświadczając, iż „należy zbadać innych oskarżonych co do zarzucanych im czynów.“ Danton wnet odpiera to oświadczenie wysłuchaniem szesnastu świadków.

Dyaryusz Trybunału Rewolucyjnego opowiada to zajście w sposób następujący (nr. 26): „Po otwarciu trzeciego posiedzenia Danton i Lacroix ponowili swe nieprzyzwoitości i w słowach, pozbawionych szacunku, zażądali przesłuchania swych świadków: widocznem było, że chcieli pociągnąć za sobą audytoryum i wywołać pewne poruszenie, które zdołałoby ich ocalić.“ W istocie, Danton, podług słów Blanca, „był bardzo wzburzony.“ Chyba miał powód dostateczny.

„Oskarżeni — pisał jeden ze współczesnych, przyjaciel Robespierre'a — stanęli przed trybunałem z zuchwalstwem i bezwstydem, które charakteryzowały ich zbrodniczość.“

Spostrzegłszy Thiriona, który stanął na krześle w sali, Danton krzyknął do niego: „Idź do Zgromadzenia; idź i żądaj przesłuchania naszych świadków!“ Odwoływał się do narodu, skoro odmawiano mu sprawiedliwości.

Wtedy wstaje Fouquier: „Czas już zaprzestać tej walki gorszącej zarówno dla trybunału, jak dla tych, którzy was słuchają; napiszę do Konwentu w celu poznania jego życzeń; będą one ściśle wykonane.“ Tu odczytuje list, adresowany do Komitetów, a nie do Konwencyi, zredagowany i podpisany łącznie przez niego i przez Hermana:

„Obywatele-przedstawiciele, burza straszna huczy od chwili rozpoczęcia posiedzenia; oskarżeni jak szaleńcy domagają się przesłuchania świadków odwodowych, obywateli-posłów (tu następuje ich wykaz). Od doznanej, jak twierdzą, odmowy odwołują się do całego narodu; pomimo stanowczości przewodniczącego i trybunału, ponawiane ich reklamacye mącą posiedzenie; oświadczają oni wyniośle, że bez dekretu nie zamilkną, dopóki nie będą wysłuchani ich świadkowie. Prosimy was przeto o wskazanie nam ostatecznej drogi, porządek bowiem prawny nie daje

że dostaw i robót sposobem gospodarczym dozwolone jest tylko w razie bezskutecznej licytacyi, do sumy 1,000 rb. zatwierdza je generał-gubernator, a powyżej 1,000 rb. minister spraw wewnętrznych (poz. 7 lit. i) itp."

„Można sobie wyobrazić, w jakiem tempie szłyby wszelkie sprawy tramwajowe, przeważnie nie cierpiące zwłoki, przy zachowaniu powyższych formalności i ograniczeń. Kupno każdej pary koni trzebaby przeprowadzić wtedy przez kilka instancyj. Jeżeli do tego dodamy fakt, iż najmniejsza zmiana w personelu służbowym, ustanowienie dlań rygorów, lub wreszcie najdrobniejszy szczegół gospodarczy musiałby być przedmiotem całego szeregu raportów, a następnie dyskusyi na posiedzeniach magistratu, (które się odbywają dwa razy tygodniowo), a to w myśl zasadniczej organizacyi tutejszego zarządu miejskiego, przez władzę prawodawczą określonej, to przestaniemy się dziwić, iż sam magistrat, wobec takiej perspektywy, cofnął na razie swą kandydaturę do bezpośredniego zarządu tramwajami."

W takich warunkach istotnie gospodarka bezpośrednia magistratu nietylko nie byłaby zbawienną i korzystną dla ludności, ale nawet niewygodną. Przekonywającą w tej mierze opinię wypowiedział pewien inżenier w r. z. z powodu projektowanego przez magistrat systemu gospodarczego przy zaprowadzeniu elektryczności:

„Jeżeli jakiekolwiek urządzenie miejskie jest w rękach przedsiębiorcy prywatnego, to obok owego przedsiębiorcy stoi zarząd miejski, jako władza kontrolująca, która zawsze będzie mniej czy więcej czuwać nad wykonywaniem przezeń przyjętych zobowiązań zarówno względem miasta, jak mieszkańców. Zupełnie inaczej rzecz się ma, jeżeli miasto samo takie urządzenie wykona (lub eksploatuje): W takim bowiem razie zarząd miejski staje się jednocześnie i przedsiębiorcą i kontrolerem w jednej osobie i wtedy to, zwłaszcza gdy zarząd miejski nie jest samorządem, powstaje prawdziwy monopol, wobec którego mieszkańcy są zupełnie bezsilni, a tem gorszy, że bezterminowy... Najlepszym tego dowodem są nasze wodociągi, które do dnia dzisiejszego są w takim stanie, iż miasto z 650,000 mieszkańcami może niespodzianie zostać bez wody. Toć mieliśmy już kilka razy takie bezrobocia wodociągowe, ale monopol nic sobie z tego nie robił: p. Lindley spychał winę na komitet kanalizacyjny, komitet na p. Lindleya."

Można byłoby przytoczyć wiele dowodów, świadczących, że gospodarka magistratu, skutkiem obecnej organizacyi zarządu, nie posiada ani sił, ani środków, zapewniających sprawność, nawet w dziedzinach niezbyt zawiłych. Dopóki np. opłaty rogatkowe ściągano za pośrednictwem urzędników miejskich, do kasy wpływało zaledwie 90,000 rb. Tymczasem dziś dzierżawca płaci około 220,000 rb. i zapewne musi mieć niezłe zyski. To samo dałoby się powiedzieć o prowadzeniu robót brukarskich, których sposób wykonywania jest niewygodny dla mieszkańców miasta.

Temu wszystkiemu nie jest winien zarząd miejski. Posiada on najlepsze chęci i dążenia; nie posiada tylko szerokich granic. Bo jeżeli przeniesienie zwyczajnej budki policyjnej o paręset kroków dalej wymaga długiej i zawiłej korespondencyi, ekspertyzy inżenierskiej itd., to trudno przecież wymagać, żeby gospodarka tramwajowa mogła odpowiadać istotnym potrzebom komunikacyi.

Sprawie bezpośredniej eksploatacyi tramwajów przez magistrat *Warsz. Dn.* poświęcił kilka obszernych artykułów. Tymczasem parę argumentów, podanych przez p. Grzymałę, obala te wszystkie długie i zawiłe dowodzenia:

„Przed przystąpieniem do eksploatacyi bezpośredniej magistrat powinien: 1) opracować szczegółowy projekt organizacyi całego przedsiębiorstwa (mówiono mi, iż jest on zaledwie naszkicowany i nastręcza wiele wątpliwości); 2) przesłać ten projekt do opinii kontroli państwa (której udział przy takim systemie eksploatacyi byłby niezbędnym); 3) wyjednać zatwierdzenie projektu nietylko w drodze administracyjnej (w ministeryum spraw wewnętrznych), lecz przez osobny akt prawodawczy, któryby zwalniał całe przedsiębiorstwo od ograniczeń, wymienionych w Najwyżej zatwierdzonej ustawie z r. 1870 o zarządzie m. Warszawy; 4) znaleźć odpowiedzialnych kierowników i nadać im odpowiednie pełnomocnictwa; 5) zawrzeć umowy z poszczególnymi przedsiębiorcami o różne dostawy i roboty (za które, nawiasem mówiąc, wobec znanego systemu regulowania należności w magistracie, trzebaby zapłacić trochę drożej).

Natomiast procedura przeprowadzenia dzierżawy w drodze urzędowej przedstawia się daleko prościej: 1) opracowanie warunków dzierżawy (całkowity ich projekt zatwierdzono, podobno, na posiedzeniu magistratu 22 z. m.); 2) wyjednanie u głównego Naczelnika kraju aprobaty tych warunków; 3) ogłoszenie konkurencyi pomiędzy kilkoma firmami, które się dotąd zgłosiły i z któremi magistrat zechce wejść w układy (do czynności tych magistrat ma upoważnienie w decyzyi ministeryalnej); 4) zawarcie kontraktu.

Zważywszy — kończy p. Grzymała — iż koncesya Belgijczyków upada z d. 13 stycznia r. p., łatwo zrozumieć, iż szanse

---

nam żadnego środka do usprawiedliwienia odmowy."

Że zamach ten był przygotowany z góry, dowodzi, zdaje się, to, że Herman oświadczył był później w procesie Fouquiera, iż tenże napisał był inny list, którego styl Herman uznał za nazbyt gwałtowny.

VI.

Największe ze zgromadzeń, jakie zna historya, nie poniżyło się nigdy bardziej, niż dnia tego. Drżąc przed szczekaczami gilotyny i ich gazetami, świadoma swej nikczemności, ale pogrążająca się w niej jako w jedynej ucieczce przed podejrzeniem, niemająca nawet odwagi rumienienia się za nią, w obawie, aby wstyd ten nie zdradzał przed katem czół, które jeszcze zdolne były się rumienić, Konwencya pozostała aż do końca wierną sojuszowi, który zawarła ze zbrodnią. Nieliczni Montaniarzy, w których nie zamarło sumienie, czuli swą niemoc, wobec potwornej powolności prawicy i środka — do głosowania „jak jeden mąż za pierwszem skinieniem Robespierre'a." Wstrętny strach unosił się po nad Zgromadzeniem, gdy na trybunie pojawił się Saint-Just.

Kłamał tak obelżywie, tak wstrętnie, że musieli to przyznać najgłośniejsi jego panegiryści. Trzymał w ręku list Fouquiera, ale go nie odczytał, „zbrodnia bowiem — mówi pewien świadek — byłaby zdemaskowaną niezwłocznie" — streszczając go tylko i fałszując: „Oskarżyciel publiczny trybunału rewolucyjnego donosi, że bunt winowajców zmusił sprawiedliwość do zawieszenia rozpraw." W tem miejscu należy powołać jego apologistę, Blanca:

„Niecne kłamstwo! W liście Hermana i Fouquiera nie było bynajmniej mowy o buncie. Dlaczego nie odczytał tego listu? Należało przynajmniej powiedzieć Konwencyi, czego żądali oskarżeni! Ale nie: ani słowa o przedmiocie ich żądań, ani o liście posłów, których zbadania domagali się. Nigdy żadne opuszczenie nie było bardziej zbrodniczem, nigdy żadne przemilczenie nie było podobniejszem do morderstwa! Rozpościera się na tem piętno, które wiecznie ścigać będzie nazwisko Saint-Justa." Blady młodzieniec tak ciągnął dalej:

„Uniknęliście największego niebezpieczeństwa, jakie kiedykolwiek groziło wolności. Obecnie wszyscy spólwinni są wykryci *i ci kryminaliści u stóp samej sprawiedliwości*, zastraszeni prawem, tłomaczą tajniki swego sumienia, swą rozpacz, swą wściekłość... Kto niewinny buntował się kiedykolwiek przeciwko prawu! Nie potrzeba innych dowodów ich zamachów, starczy za nie ich zuchwalstwo... *Nie było przykładu znieważenia sprawiedliwości.* Dobrze! Nowi spiskowcy wyłączyli sumienie publiczne! Czegóż więcej potrzeba do ostatecznego przekonania nas o ich zamachu? Nieszczęśni, przyznają swą zbrodnię, *stawiając opór ustawom.* W obecnej chwili *spiskują w więzieniach na ich korzyść.* Czy przywilejem oskarżeni ujawniają swą niewinność? Powołajcie tedy tyrana, Custine'a i Brisfota z grobu, *albowiem nie mają oni przerażającego przywileju znieważania swych sędziów.*"

Urywki frazesów, które drukujemy cursywem, podkreślone są w oryginale czerwonym ołówkiem niewątpliwie przez Fouquier-Tinville'a. Ile słów, tyle potwarzy. Ile odwoływań się do sprawiedliwości, tyle kłamstw. Środek słuchał w milczeniu, prawica piła każdą z tych „okropnych fantazyj." Konwencya doszła do tego, że nawet nie zadrżała przed tą pogróżką: „W niebezpieczeństwie grożącem ojczyźnie, na stopniach majestatu, na których was umieścił naród, *zaznaczcie przestrzeń, dzielącą was od winowajców.*"

Billaud - Varennes odczytuje w tem miejscu list, otrzymany przez Komitet od zarządu policyi. Witchenile poświadcza w nim, że jeden z więzionych, były minister republiki we Florencyi, Aleksander Laflotte, doniósł mu o wrzekomym spisku, zorganizowanym w więzieniach przez Artura Dillona łącznie z Kamilem Desmoulins, „celem stawienia oporu uciskowi i przywrócenia Republice wolności." Saint-Just, rozwijając to doniesienie wedle swej metody, obwieścił spisek w sposób następujący: „Dillon zeznał, że żona Desmoulinsa otrzymała pieniądze na wywołanie ruchu w celu wymordowania patryotów i Trybunału rewolucyjnego."

Śmieszne te odkrycia wywołują oburzenie Konwencyi. „Zwiedziona — mówi świadek — przez nadużycie zaufania, najstraszniejsze i najzuchwalsze z popełnionych kiedykolwiek w jakimkolwiek narodzie, uchwaliła jednomyślnie dekret, zaproponowany przez Saint-Justa:

„Konwencya narodowa, po wysłucha-

przeprowadzenia do tego czasu dzierżawy są nierównie większe, aniżeli szanse uzyskania szczegółowego aktu prawodawczego. Ufać też należy, iż dobra wola zarządu miejskiego i jego kierowników potrafi wpłynąć na szybsze załatwienie tej sprawy, w myśl powziętych uchwał i zgodnie z interesami tych wszystkich, wobec których *Warsz. Dniew.* — według własnego jego wyrażenia—„znalazł się w mniejszości."

Dowodzenia, że dzierżawa tramwajów paraliżuje eksploatacyę elektryczności przez magistrat na własną rękę (szybkie urządzenie tramwajów elektrycznych, budowa nowych linij, powiększenie liczby wagonów i dostarczenie zarządowi miejskiemu większych dochodów) — nie mają również podstaw. Dzierżawa tramwajów ma być czteroletnia, pod kontrolą zarządu miejskiego. Otóż w ciągu tego okresu warunki w nawiasach wyłuszczone nie dałyby się w żaden sposób przeprowadzić. Tramwaje elektryczne nie będą wcześniej urządzone, niż stacya centralna, która podobno za lat 4—5 ma stanąć w Warszawie. Przez cały czas dzierżawy, jak słusznie dowodzi p. Grzymała, magistrat może zarządzić budowę tylu nowych linij, ile tylko zechce. Nie również nie stoi na przeszkodzie zwiększeniu liczby wagonów. Co do dzierżawy — zwiększy ona znacznie dochody magistratu, bez ryzyka z jego strony (oprócz pobieranych dotychczas 5% od dochodu brutto — renta za wykup i udział w czystych zyskach).

Należy więc całą tę sprawę możliwie najprędzej rozstrzygnąć, bo ma ona doniosłe znaczenie nietylko ekonomiczne, lecz i społeczne. Belgijczycy dobrze u nas gospodarowali na własną korzyść i przez tak długi okres tej gospodarki nie uwzględnili ani potrzeb wielkich rzesz ubogich, ani zabezpieczyli bytu pracowników tego wielkiego przedsiębiorstwa. Dzielnice zamieszkałe przez ludność ubogą rzemieślniczą, wyrobniczą i robotniczą, nie posiadają wcale linij tramwajowych, a taksa jazdy nie uwzględnia potrzeb tych mas, zamieszkałych bardzo często zdala od ognisk pracy. Tramwaje są także ściśle związane z kwestyą mieszkań, które dziś śmiało już można zaliczyć do przedmiotów zbytku. Ułatwienie komunikacyi z krańcami i okolicami miasta wielce ułatwia zmniejszenie gorączki spekulacyjnej właścicieli, nieznających miary w podnoszeniu komornego. To wszystko przy zmianie gospodarki tramwajowej należy wziąć pod uwagę.

LISTY PETERSBURSKIE.

Dzieje pewnej szkoły. — Ciche bohaterki. — Warunki pedagogii i życia. — Medycyna dla kobiet.— Walka bronią zużytą. — Ministeryum rolnictwa.

Obecnie, kiedy pisarze powieściowi i dramatyczni nie przestają jeszcze krążyć w błędnem kole kwestyj salonowych, buduarowych i małżeńskich, kiedy sprzeniewierzenia, zdrady, intrygi, miłostki są główną osią utworów i ich napięcia dramatycznego — nie od rzeczy będzie opowiedzieć dzieje pewnej szkoły, zawierające w sobie tyle pierwiastków dramatycznych, że dla pisarza, obdarzonego talentem sarkastycznym, wrażliwego na niedolę i potrzeby ludzkie, byłby to temat, który przybrany w odpowiednią formę, mógłby wstrząsnąć czytelnika do głębi duszy. Opowiemy te dzieje tutaj w skróceniu, według relacyi fejletonisty prowincyonalnego *Birżewych Wiedomosti.* W Nieświeżu. słynnem miasteczku litewskiem (gub. Mińska), siedzibie starego rodu książęcego, istnieje szkoła żeńska, która od lat piętnastu wiedzie żywot tułaczki-nędzarki, prześladowanej i poniewieranej. Najpierw umieściła się ona w lichej chałupie żydowskiej. Klasa była ciemna, okna prawie przytykały do ściany sąsiedniej. Z korytarza ogólnego wdzierał się smród i przeciąg. Malutką kuchnię zamieniono na szatnię uczenic. Klasy nie przewietrzano przez cały dzień, gdyż podczas przerwy uczenice nie miały gdzie się podziać. Przeciągi i ciemność wywoływały nieustanne zaziębienia i choroby oczu. Z czasem szkołę przeniesiono do wilgotnego, świeżo zbudowanego domu. Klasa i pokój nauczycielki zimne, jak lodownie, przez kuchnię można było przejść tylko zgiąwszy się w pałąk. Całe umeblowanie nauczycielki składało się ze stołu i kufra zamiast łóżka, sprzęty zaś szkolne zrujnowane. Wszelkie prośby nauczycielki, zanoszone do zarządu miasta, pozostawały bez skutku. Ponieważ komornego nie płacono, więc właścicielka domu postanowiła wyrugować szkołę wraz z nauczycielką. Najpierw powyjmowała okna z ramami, następnie zaczęła najrozmaitsze szykany urządzać. Nauczycielka nie mogła wytrwać w takich warunkach i musiała opuścić swoje zaszczytne a tak mozolne stanowisko. Jej następczyni była bardzo krótko. Trzecia przybyła podczas jesieni i zastała drzwi szkoły, a zarazem swego mieszkania zamknięte. Gospodyni nie chciała jej wpuścić. Dopiero dzięki zabiegom jednego z ludzi uczynnych i dbałych o dobro społeczne, wynajęto dla niej mały pokoik. Nareszcie po długich staraniach szkołę umieszczono w takim domu, w którym nikt nie chciał mieszkać, gdyż byly właściciel, straciwszy go za długi, postanowił nie dopuścić lokatorów, groził podpaleniem. Za nauczycielką nieraz sypały się kamienie i obelgi. W nocy straszono ją i niepokojono. Mieszkanie było do tego stopnia zimne, że kąty zarastały szronem. Opału nie dawano, pieniądze na usługę wypłacano w odstępach półrocznych i dłuższych. I ta nauczycielka nie mogła w takich warunkach długo wytrwać. Dla czwartej zaczęły się stosunkowo lepsze czasy. Wynajęto ciepły lokal w środku miasta. Ale zanim doprowadzono szkołę do porządku i uregulowano wypłatę pieniędzy, zmieniły się znowu cztery nauczycielki. Wkrótce potem umieszczono policyę w lokalu, posia-

---

niu raportu swych komitetów: Ocalenia Publicznego i Bezpieczeństwa Powszechnego, postanawia, aby Trybunał rewolucyjny prowadził dalej postępowanie sądowe, dotyczące sprzysiężenia Lacroix, Dantona i innych, aby przewodniczący użył wszystkich środków, pozostawionych mu przez prawo dla uszanowania jego władzy i władzy Trybunału rewolucyjnego oraz stłumienia wszelkich usiłowań oskarżonych, dążących do zakłócenia spokoju publicznego i przeszkodzenia biegowi sprawiedliwości— uchwala, że każdy oskarżony o sprzysiężenie, który stawiać będzie opór lub znieważy sprawiedliwość narodową, wykluczony będzie niezwłocznie z rozpraw sądowych."

Robespierre wnosi, „aby list Witchenile'a i raport Saint-Justa przesłane były Trybunałowi rewolucyjnemu z poleceniem odczytania ich na posiedzeniu."

Wniosek ten przyjęto.

Bérard, Baudot i Legris, sekretarz Konwencyi, załatwili się prędko z wysłaniem powyższego dekretu. Amar oczekiwał go w Komitecie Protokółów i podjął się odniesienia go do Trybunału; Vouland wziął na siebie deklaracyę Laflotte'a.

VII.

Podczas gdy Konwencya głosowała, Herman przewlekał rozprawy w Trybunale rewolucyjnym. Badał Hérault-Séchellesa co do „sprawy małego Kapeta," o którego zamierzone wyniesienie na tron oskarżeni byli Dantoniści. Kamil opowiedział był swą kłótnię z Saint-Justem: „Oświadczył, że mnie zgubi. Otworzyłem rewolucyę, a śmierć moja ją zamknie." Nareszcie zawezwano Lacroix i Dantona do wytłomaczenia się z historyi skradzionej przez nich w Belgii bielizny. Wszelako Danton zdołał wnet rozszerzyć zakres rozpraw i podczas gdy Herman i Fouquier spoglądali z niepokojem ku drzwiom, z po za których oczekiwali orędzia Konwencyi, na nowo wywoływał poklask sali. „Hébert zadenuncyował mnie o swem piśmie — i oto zasada potwarzy... Zaliż mam oblicze hipokryty?" I uśmiech rozjaśnił jego „byczą mordę." „Co! Barère jest obecnie patryotą, a Danton arystokratą! Francya długo temu wierzyć nie będzie... Imię moje jest zjednoczone ze wszystkiemi instytucyami rewolucyjnemi: pospolitem ruszeniem, armią rewolucyjną, Komitetem Ocalenia Publicznego, Trybunałem rewolucyjnym. Ja sobie śmierć zadałem i ja mam być umiarkowany!"

Fouquier, wytrącony z równowagi, oświadcza, iż zrzeka się przesłuchania *tłumu świadków, jakich posiada przeciwko oskarżonym*, że przeto i oni z kolei zrzec się winni swoich.

Pisarz Trybunału rewolucyjnego w zeznaniu swojem w procesie Fouquiera opowiada tutaj, że „tylko tym razem i chwilkę jedynie widziano, jak cnota i niewinność zmusiły do zblednięcia zbrodnię, Fouquiera i jednego jego przyjaciela Fleuriota, pomimo całego ich okrucieństwa. Sędziowie i przysięgli byli unicestwieni wobec takich ludzi i zeznający przez chwilkę sądził, że nie zdobędą się na zuchwalstwo rzucenia ich na ofiarę."

Nareszcie Amar i Vouland przybywają „bladzi, z wściekłością i przerażeniem na twarzy, tak się zdawali obawiać, aby ich ofiary nie wymknęły się śmierci." Pisarz znajdował się właśnie chwilowo w sali świadków; „mamy zbrodniarzy — krzyczy Vouland — spiskowali w pałacu Luksemburskim!"

Posyłają po Fouquiera, który też wnet przybywa. Amar, spostrzegłszy go, mówi: „Oto, czego żądasz!" Był to dekret, usuwający od rozpraw oskarżonych. Vouland woła: „Chyba to wam dogadza!" Fouquier odpowiada z uśmiechem: „Doprawdy, potrzebowaliśmy tego bardzo!" Wszedł do sali posiedzeń z wyrazem wysokiego zadowolenia i odczytał zaraz dekret i deklaracyę Laflotte'a.

Kamil, usłyszawszy imię Lucyli, wydaje okrzyk boleści: „Zbrodniarze! Niezadowoleni, że mnie mordują, chcą jeszcze zamordować mą żonę!" Danton podnosi się: „Wzywam na świadka całe audytoryum, żeśmy nie znieważali Trybunału!" Audytoryum klaszcze, ciśnie się ku ławie, na której siedzą oskarżeni. Danton dostrzega po za stopniami członków Komitetu Bezpieczeństwa Powszechnego, krążących po sali; wskazuje palcem Amara, Vodiera, Voulanda i, niestety, Davida: „Patrzcie na tych nikczemnych morderców, ścigają nas aż do śmierci!" Herman przerażony zamyka posiedzenie.

(D. n.).

dającym wspólny przedpokój, skutkiem czego uczenice były nieustannie niepokojone mylącymi się interesantami, gwizdaniem alarmującem itd. Przytem brak powietrza zupełny. W klasie przebywało około 70 dziewczynek, gdy było miejsca tylko na 50. Podczas przyjmowania do szkoły, nauczycielka była w formalnem oblężeniu. Od rana do nocy rodzice napastowali ją prośbami, grozili, klęli, złorzeczyli. Niektóre matki, żebrząc o przyjęcie swych córek, ze łzami całowały nauczycielkę po rękach, przynosiły swoje taborety i krzesła. Doprowadzona do ataków nerwowych, musiała uciekać i ukrywać się u znajomych. Nareszcie w r. 1897 podczas wielkiego pożaru szkoła spaliła się wraz z całym inwentarzem i nędznym majątkiem nauczycielki. Potem nieszczęsną tę uczelnię umieszczono na krańcu miasta w niedokończonym jeszcze budynku szpitalnym, gdzie pozostawała do początku bieżącego roku szkolnego. Obecnie, pomimo zabiegów, pomimo protestu władzy nauczycielskiej, szkołę umieszczono w niedogodnem, błotnistem, cuchnącem miejscu, które gospodarze zarządu nieświezkiego nazwali „kątem poetycznym, pełnym cudnego powietrza.“ W sąsiedztwie tej „uroczej“ miejscowości są bagna z wyziewami, kanał i miejsca nieczystości. Powietrze wewnątrz i zewnątrz domu zupełnie zatrute.

Obecna bohaterka, nauczycielka szkoły poniewieranej i prześladowanej, wytrwała na swojem stanowisku już pięć lat. Istotnie trzeba albo wielkiego zaparcia się, albo wiecznego nad głową widma śmierci głodowej, ażeby wytrwać w takich warunkach. Dzieje wszakże tej szkoły nie są wyjątkowe, a Nieśwież nie jest jedynem siedliskiem niedoli nauczycielek. Z licznych skarg, napływających do pism z różnych rozległych stron państwa, można stworzyć dużą cyfrę tych pracownic, walczących z ciemnotą i nędzą, zdala od wielkich i głośnych spraw świata.

Biernstjerne Biernson rozprawia o talencie etycznym w pedagogii; krytycy zaś tej niwy społecznej uskarżają się na rzemieślniczą pracę nauczycieli i automatyczne wykonywanie obowiązków. Niech kto z dzielnych i utalentowanych etycznie zechce podjąć się obowiązków nauczycielki z Nieświeża!.. Przedewszystkiem trzeba pomyśleć o naprawie bytu tych licznych rzesz i o zmianie warunków szkolnictwa. Na to już dziś władze wyższe zwróciły uwagę. Potem dopiero, gdy się ta sprawa załatwi pomyślnie, można będzie oceniać bezstronnie zdolności pedagogiczne i powołania nauczycieli. W takich warunkach, jak dzisiaj, jeżeli weźmiemy tylko pod rozwagę cierpliwość i wytrwałość — to na podziw i uznanie powszechne wystawić trzeba te skarby charakteru kobiet, oddanych zawodowi pedagogicznemu na prowincyi.

Wogóle wrogowie pracy niewieściej w różnych dziedzinach muszą broń złożyć wobec faktów, które dowodzą, że gdzie chodzi o sumienność, rzetelność i zaparcie się siebie, tam z kobietą tylko wyjątkowi mężczyźni mogą współzawodniczyć. Jednym wszakże argumentem można przykryć w znacznej mierze dodatnie cechy tych rzesz pracujących. Warunki ekonomiczne wytworzyły w nich tę podatność i rezygnacyę w pracy, takie właśnie rysy, które są objawem niepożądanym w naprawie warunków bytu.

Dzięki urządzeniom dzisiejszym, powstał w Petersburgu instytut lekarski dla kobiet, które wygnane z rodziny potrzebą zarobku, z zapałem garną się do medycyny. Jak zaś dalece instytut jest przepełniony, świadczy dążność do otwierania takich zakładów w innych większych miastach. Skoro rozeszła się pogłoska o tych projektach i usiłowaniach, wystąpili, jak zwykle i wszędzie w takich razach, opozycyoniści, którzy przeciwko aspirantkom do zawodu lekarskiego wytaczają całą baterye starych, wytartych dowodzeń, że kobiecie nie uchodzi pracować na tej niwie, że względy fizyologiczne nie pozwalają jej być zawsze w pogotowiu, że wreszcie tylko jednostki „fenomenalne“ mogą się poświęcić owej dziedzinie, że typy studentek wstrętne, zbliżone do mężczyzny, że zatem są to potwory fizyczne i duchowe itd. Zamiast takich dowodzeń, należałoby poruszyć inne zagadnienia rdzennych warunków bytu i postarać się o złagodzenie niedomagań dzisiejszych. Lepiej byłoby dać kobietom pracę właściwą, zgodną z fizyologią, psychologią i — socyologią. Ale to jest sprawa o wiele trudniejsza, niż wypowiedzenie niezliczonych argumentów i komunałów zwietrzałych przeciwko kobietom. Dowodzono, że najodpowiedniejszą pracą na wsi dla kobiet powinno być gospodarstwo domowe. Istotnie, dziedzina ta albo zupełnie zaniedbana, albo traktowana nieumiejętnie i pierwotnie, nie daje takich plonów, jakie dawaćby powinna. Do tego potrzeba grunt właściwie przygotować, między innemi dać szkoły praktyczne, które dotychczas są tylko w projekcie. Wprawdzie ministeryum rolnictwa wzięło pod uwagę tę sprawę.

Nie zawsze jednak i nie w każdym wypadku można całkowicie na ten organ się oglądać. Trzeba mu poddawać plany, wyjaśnienia warunków i gotowość inicyatywy społecznej. Organ to jeszcze młody, mało doświadczony, ale posiada szeroki rozmach. Z czasem działalność jego może być nietylko wielostronna i wieloramienna, ale także skuteczna, o czem sądzić można z pracy dotychczasowej.

Chcąc dać choć przybliżone pojęcie o niej, czerpiemy garść szczegółów z najświeższego sprawozdania. Jest ono pokaźne także na oko, obejmuje bowiem 300 stronic. Przeglądając je, przekonywamy się, że dotychczas poruszono nietylko wszystkie najważniejsze zagadnienia z dziedziny rozległej, lecz wiele z nich zaczęto wprowadzać na grunt praktyczny. Ministeryum nie żałuje pieniędzy na różnorodne i bardzo skomplikowane gałęzie gospodarki, a nadto sam daje inicyatywę, urządza wystawy, przedsiębierze organizacyę szkół zawodowych, przeprowadza badania w kraju i zagranicą, wreszcie prowadzi gospodarkę na własną rękę. Między innymi wymownym faktem jest to, że kiedy przed dziesięciu laty lasy rządowe dawały dochodu tylko 14 milionów rubli, dziś już dają 38 mil. rocznie. Budżet ministeryum bardzo skromny, powoli wzrasta: w r. 1897 wynosił 33,389,000 rb., w 1898 — 35,701,408. W poszczególnych zaś działach nawet zmniejsza się (irygacya w r. 1897 — 400,000 rb., w 1898 329,000 rb.). Pierwsze miejsce zajmują zabiegi o wykształcenie fachowe. Mianowicie otworzono wyższy zakład naukowy (Akademia piotrowsko-razumowska zupełnie przekształcona), kilka średnich szkół rolniczych i 20 niższych, niezależnie od wielu innych, tak zwanych „typu prostego.“ Wreszcie opracowano całkowicie program wykształcenia gospodarczego dla kobiet i poczyniono kroki celem wprowadzenia go w życie. W ciągu roku ubiegłego ministeryum rozwinęło szerzej działalność praktyczną, przedsięwzięło różne doświadczenia demonstracyjne, nadto wydało sporo podręczników. Kupowało i rozdawało bydło zarodowe, konie, owce i świnie, stworzyło nawet stacyę hodowli mułów w prowincyi zakaukaskiej. Nadto rozdawało przednie nasiona zboża, zakładało winnice, urządziło w Krymie szkółkę drzewek oliwnych, walczyło z filokserą, szarańczą itd. Stworzyło tu i owdzie pola doświadczalne oraz stacye, udzieliło zapomogi wszystkim towarzystwom rolniczym, ułatwiło zakładanie nowych, usuwając w znacznej mierze zawiłą procedurę kancelaryjną, zorganizowało około 20 stacyj meteorologicznych, założyło kilka nowych biur do badań naukowych, uprzystępniło kredyt melioracyjny, urządzało składy narzędzi rolniczych, dawało zapomogi na podniesienie hodowli ptactwa, jedwabnictwa, mleczarstwa, uprawę roślin lekarskich, popierało ogrodnictwo, sadownictwo, uregulowało racyonalne myśliwstwo. Zajęło się także na szeroką skalę organizacyą bytu osiedleńców itd. Do zadań przedsięwziętych na przyszłość zaliczyć należy: nawodnienie stepów południowych, osuszenie błot, prawo o przeprowadzaniu kanałów przez cudze grunty.

Działalność istotnie bardzo obfita i płodna. Rzecz prosta, iż w tak złożonej i olbrzymiej machineryi nie zawsze i nie wszystko idzie według planów z góry zakreślonych, że dzieła, zaznaczone w sprawozdaniu, nie wszędzie wydały jeszcze takie rezultaty, jakich się spodziewano, że wreszcie z góry nakreślone plany i zarządzone czyny ulegają tu i owdzie u dołu pewnym zboczeniom i przeszkodom. Ale to są rzeczy nieuniknione, które można doprowadzać do stanu doskonalszego tylko przez długoletnie doświadczenie i wszechstronną baczność. Gospodarka rolna na szerokich przestrzeniach państwa tak jest różnorodna i zawiła, styka się z tyle sprzecznymi interesami różnych grup, że niepodobna wymagać, ażeby wszelkie plany i przedsięwzięcia tak łatwo torowały drogę przez życie.

Paweł Krzyżanowski.

LISTY Z PARYŻA.

Po upadku gabinetu Brissona. — Do czego sprowadza się od czasów procesu Zoli rola Izby francuskiej. — Potrzeba reform i żądania rad departamentowych.

Że gabinet Brissona nie mógł liczyć na długowieczność, to wypływało choćby z okoliczności, w jakich powstał. Nie sprzyjały one wcale jakiejkolwiek kombinacyi. Skład Izby, która miała stanowić w jego losach, był i jest bardzo dziwacznym. Prawie niepodobna wytworzyć o niej większości, jeszcze trudniej myśleć o większości nie radykalnej, ale bodaj szczerze republikańskiej.

To też gabinet Brissona był podobnym do stołu o trzech nogach. Czwartą zastępował przygodny kij. Zasłaniało się te braki ładną serwetą buńczuczności, ale nareszcie — stół się przewrócił. Właśnie „umiarkowani republikanie“ w czasie głosowania nad poprawką Mahego skrewili!

Niechaj spoczywa w spokoju ten —(tylko od r. 1876 licząc) — trzydziesty pierwszy organizm ministeryalny Francyi. Prawdopodobnie nowy także długo nie pożyje. Bo nietylko, że wobec wspomnianych warunków nie znajdzie trwałej podstawy w Izbie, ale i w atmosferze społecznej trudno mu będzie o składniki potrzebne do oddychania. Nieustannie bowiem przeciągają przez nie burze, trąby powietrzne, wichury. Każdy tydzień przynosi jakieś odkrycia w sprawie Dreyfusa, o Dreyfusie tylko mówi się, pisze, drukuje. Jest on przedmiotem rozpraw w pociągach kolejowych, w salach zebrań, w barakach robotniczych i na bulwarach. Niczem Faszoda, grożąca utratą protektoratu nad chrześcianami wschodnimi, wystawa z r. 1900, kwestye społeczne i literackie. „L'affaire Dreyfus“ wytwarza nowe pisma, na jej tle powstał dziennik *Les droits de l'homme*, tygodnik *L'Antijuif*, całe dziesiątki pisemek i kartek ulotnych. Ministeryum i nadal zależy od tej spra-

wy i jak ma myśleć o trwałości, kiedy każdy dzień może przynieść niespodziankę.

Bądź co bądź, jest jeszcze pewna ilość ludzi we Francyi, którą prawdziwie smuci ten stan rzeczy. Chcieliby, aby Izba i ministrowie myśleli o tem, co stanowi główne ich zadanie: o sprawach społecznych, o stanowisku Francyi na zewnątrz i jej organizacyi wewnątrz.

Jesteśmy, jeśli się nie mylę — pisze w jednym z większych dzienników Ludwik Puech—na początku siódmej legislatury. Co cztery lata obywatele, osobiście pełni dobrych chęci, proszą o głosy wyborców, wykładając zarazem konieczność reform społecznych i usunięcia jaskrawych niesprawiedliwości.

Po każdem odnowieniu Izby nadzieja odradza się na chwilę w sercu ludu. Tym razem niewątpliwie zostanie zrobiony krok naprzód, czyny parlamentarne, których dobrodziejstwa wyjdą na korzyść ogółowi, zostaną wreszcie dokonane.

Naraz jakiś wypadek wszystko przerywa. To bulanżyzm, to Panama, to sprawa Dreyfusa. Natychmiast główne myśli publiczności, żywe siły kraju, wszystkie wysiłki prasy, wszystkie tryby mechanizmu parlamentowego tam się zwracają, tam toną. Grupy rozłamują się, stronnictwa rozklejają się, wyklęcia wzajemne krzyżują się. Normalny prąd życia narodowego ulega zawieszeniu."

Puech daje następnie przegląd najbardziej naglących potrzeb:

Nasze prawodawstwo dotyczące wypadków przy pracy jest, jak powszechnie wiadomo, niewystarczającem: nie daje ono żadnej ucieczki niezliczonym ofiarom niebezpieczeństwa zawodowego. Wybuchy gazu czynią tysiące kobiet wdowami, osieracają tysiące dziatwy; narzędzia mechaniczne mogą bezkarnie miażdżyć członki pracownikom. Żadnego odszkodowania, żadnej gwarancyi. Na ten brak wskazuje się u nas od dwudziestu pięciu lat. Wszyscy zgadzają się, że to krzycząca niesprawiedliwość. Większość innych krajów stworzyła oddawna odpowiednie i sprawiedliwsze prawa. A my? Mieliśmy tylko projekty. Przepraszam, rozbierano je w Izbie. Narady trwały blizko sześć lat i uchwalono pewne artykuły. Lecz zanim wprowadzono je w życie, ze wszech stron jęły napływać zarzuty przeciw nim tak, że musi się je poddać ponownie obradom.

Czy jest co smutniejszego nad położenie naszych starców i naszych kalek? Liczą we Francyi na miliony obywateli niezdolnych do wszelkiego rodzaju pracy i wtrąconych przez zbieg najrozmaitszych okoliczności w czarną nędzę. A przecież ich istnienie streszcza się w długiem wykonywaniu wszelkich cnót obywatelskich. W młodości byli żołnierzami, potem, pochyleni przez długie lata pod brzemieniem niewdzięcznej pracy, przyczynili się szczerze do rozwoju bogactwa kraju. Większość wychowała z drobnego zarobku, odejmując sobie od ust i dokazując cudów oszczędności, liczną dziatwę. Co pozostało im na dnie, w których starość łamie siły? Przedwczesna śmierć, włóczęgostwo, żebractwo, niedola i opuszczenie. W samym Paryżu jest stale więcej, niż osiem tysięcy starców, których specyalna komisya przytułków umieściła na liście natychmiastowego dopuszczenia. Ale przytułki są przepełnione i te niedobitki losu prawdopodobnie zgasną marnie, nim dostaną się do ziemi obiecanej biedaków.

Nie znaczy to, aby parlament nie wzruszył się ich srogiemi cierpieniami. Od dwudziestu pięciu lat złożono w nim nieskończoną ilość projektów co do przytułków starczych. Niema grupy politycznej, któraby nie przedstawiła swego pomysłu. Ale Izba, czem innem zajęta, nie miała dotąd jeszcze czasu na ich rozbiór.

A dzieci, których rodzice nie mogą lub nie chcą umieścić w warunkach koniecznych dla ich rozwoju fizycznego i moralnego, dzieci wystawione na pastwę włóczęgostwa, żebractwa, prostytucyi, dręczone. Co robimy, aby je ochraniać i bronić, aby zachować dla ojczyzny francuskiej te skarby siły i energii, które przyczyniłyby się do zapewnienia jej rozkwitu i dobrobytu? Daremnie od czasu do czasu potworne fakty poruszają oburzenie tłumów. Przez chwilę rzucamy się, hałasujemy, krzyczymy. Potem wielka sprawa na porządku dziennym, znowu nas chwyta w swoje złowrogie objęcia i oprawcy dalej dokazują haniebnych czynów.

Puech kończy wezwaniem, aby Izba przypomniała sobie o swoich obowiązkach, aby pamiętała, że inne nieśmiertelne zebrania, które rzuciły podwaliny dzisiejszemu ustrojowi Francyi (wielka rewolucya) odbywały się w czasie największego rozgardyaszu... Tak, ale inna dusza mieszkała w członkach tych zebrań.

Dodam jeszcze, że Puech jest człowiekiem bardzo umiarkowanym i wcale dalekim od skrajności.

Na dowód, że życzenia te są życzeniami rozsądnego ogółu, umiejącego trzymać się zdala od Dreyfusowszczyzny, przytoczę szereg żądań wypowiedzianych przez wybrane w sierpniu rady departamentowe. Nie było prawie w ostatnich czasach rady, któraby nie zapragnęła jakichś odmian.

Pomijam domaganie się ochrony rolników, hodowców oliwek lub bydła, właścicieli kamieniołomów. Ale departament Aube zażądał wyznaczenia funduszu nagród dla żarliwych nauczycieli rolnictwa, departament Manche—uchwały, mocą której uznanoby domostwo rolnika, jako też jeden hektar jego ziemi za niemogący być licytowanym. Departament Dwóch Sèvres domaga się wprowadzenia referendum i zakładania kas dla wiekowych robotników, przemysłowych i rolnych. W Tuluzie pragną załatwienia sprawy włóczęgostwa za pomocą zakładów zarobkowych.

Wogóle życzenia rad departamentowych dotyczą zagadnień bardzo ważnych. W Nimes uchwalono domagać się, aby państwo dostarczało bezpłatnie książek i przyrządów dla dziatwy uczęszczającej do szkół ludowych; aby rozszerzono zakres działania sądów pokoju; aby zorganizowano kasy dla starców; aby żaden członek parlamentu nie mógł być zarządcą towarzystw finansowych, w końcu, aby zmniejszono ilość urzędników.

W Troyes zajęto się alkoholizmem i zwiększeniem decentralizacyi, w Chalons nad Marną dolą nauczycieli ludowych. Wybory dostarczyły tematu naradom w Rouen i w Bordeaux, departament Manche poruszył sprawę armii kolonialnej, którą uchwala się także od trzydziestu lat. Reforma podatku, rewizya katastru, zmniejszenie opłat kolejowych, zmniejszenie wydatków na policyę, większe zajęcie się opuszczoną dziatwą, wszystkie te sprawy rozbierano w rozmaitych departamentach bardzo kompetentnie i bardzo rozsądnie.

Nader ciekawem jest także stanowisko pod względem przezbrojenia. W czterech departamentach położonych w różnych okolicach Francyi (w Perpignan na granicy hiszpańskiej, w Saint Brieuc w Bretanii, w Chartres i w Auxerre, w środkowej Francyi) zażądano przeniesienia ćwiczeń wojskowych na inną porę ze względu na żniwa i na upał, w czterech innych, także z północy i południa, ze wschodu i zachodu wyrażono życzenia jak najrychlejszego wprowadzenia dwuletniej służby wojskowej.

Ale głosy te przytłumia gwar sprawy dnia. I gdy zejdę na ulicę, nie usłyszę nic o reformach, tylko obije mi się z dziesięć razy w przeciągu kilkunastu minut krzyk sprzedających gazety.

La Presse. Nouvelles révélations sur l'affaire Dreyfus!

W. Bugiel.

Z NIEMIEC.

Berlin, 29 października.

Pamiętniki Bismarcka. — Prawo do pracy.

Świat cywilizowany wkrótce będzie miał przyjemność rozkoszować się „złotemi myślami" i wspomnieniami Bismarcka, mającemi niebawem ukazać się w Sztuttgardzie u Cotty, który zapłacił za ten specyał okrągły milion marek. Już dziś można mniej więcej określić wartość moralną jednego z dwu pamiętników żelaznego księcia; ku wielkiemu bowiem utrapieniu czcicieli jeden z jego wieloletnich sługusów, niejaki pan M. Busch, zamierza wkrótce s pieniężyć okruszyny, nagromadzone podczas uczt duchowych w towarzystwie swego bóżyszcza. Robiąc teraz konkurencyę swemu patronowi w grobie, stara się zdyskredytować prawdziwość swego chlebodawcy i w tym celu nie zawahał się nawet ogłosić listu Lotara Buchera, gdzie ten drugi famulus, robiący w swoim czasie korektę pamiętnika, rozdziera szaty z powodu niesłychanej kłamliwości księcia. Komu tu wierzyć, trudno doprawdy orzec, gdyż sam Bismarck, obdarzony od natury cechą potwornego cynizmu, zrobił niegdyś swym najmitom literackim komplement oświadczeniem, iż „przywoici ludzie dla niego nie pracują." A jednak i u tych nieponiów i fałszerzy, zahartowanych w oszustwie politycznem i wyszkolonych w kłamstwie, przemówiło sumienie, gdy Bismarck zaczął dyktować niestworzone rzeczy, przeczące wszystkim danym historycznym. „Dziękuj pan swej gwieździe — pisze Bucher do Buscha — iż nie przyjmujesz udziału w tym pamiętniku. Nie dość, że pamięć Bismarcka szwankuje, stara się on przekręcić proste i niezbite fakty. Zaprzecza uczestniczenia w wypadkach, gdzie mu szczęście nie dopisało, a nie może znieść myśli, aby ktokolwiek obok niego położył zasługi dla Niemiec." Tak charakteryzuje giermek literacki swego „rycerza bez skazy i zarzutu." Niektóre próbki ścisłości, przemycone do prasy przez reporterów lub puszczone w bieg dla podrażnienia apetytu czytającej publiczności, dają poniekąd przedsmak rozkoszy etycznej, jakiej nam dostarczy oryginał. Bismarck np. zapewnia ludzkość, iż był do szpiku kości — o ironio! — republikaninem! Podaje nawet motywy swego rewolucyjnego usposobienia. Oczywiście podobne koszałki-opałki służą tylko dla mydlenia oczu naiwnego czytelnika. W gruncie rzeczy idzie Bismarckowi o co innego: jak świadczą mianowicie liczne ogłoszone już ustępy z pamiętnika, pastwi się on w sposób arcynieprzyzwoity nad domem, któremu służył przez całe życie, który mu zresztą sowicie zapłacił za jego trudy. Jak kumoszka, pełniąca funkcyę poczty pantoflowej, przytacza on wszelkie możliwe plotki, aby oczernić dwór pruski i jego członków. Zwłaszcza plwa żółcią, gdy mówi o Fryderyku II. Opowiada o nim, iż opływał w dostatkach, myśląc tylko o przyjemnem zabijaniu czasu. A jednak jeden z płazów Bismarcka, Poschinger, przytoczył za życia kanclerza dane wprost przeciwne, oczywiście z zamiarem przypięcia łatki nieszczęśliwemu księciu. Podobno zupełnie naodwrot, troski pieniężne przysparzały mu dużo kłopotów za czasów, gdy był następcą tronu. Prawdopodobnie w pamiętniku Bismarcka kłam-

stwo na kłamstwie jeździ i kłamstwem pogania. Najszczersze aforyzmy żelaznego księcia są wykrętem, parawanikiem i puklerzem, które mają osłonić czyny jego przed światłem dziennem krytyki. W pamiętnikach swych np. pozuje między innymi na nieprzyjaciela kobiet i tem tłomaczy swą opozycyę przeciwko wpływowi niewieściemu w dziedzinie polityki. Przedewszystkiem jego antypatyę do kobiet podaje w wątpliwość *corpus delicti* w postaci fotografii, przedstawiającej Bismarcka ze słynną śpiewaczką, Pauliną Lucca. Wprawdzie Bismarck cieszył się wówczas jeszcze bujnym włosem na głowie. Nie znosił zaś kobiet przy dworze dlatego, iż nie tolerował wogóle ludzi, którzy mogli mu wejść w drogę. Cesarzowa Augusta została wychowaną pod kierunkiem Goethego, musiała więc czuć się nieswoją i protestować w otoczeniu junkierskiem, o którem wyraził się A. Humboldt, iż trudno podobnych gburów i nieuków napotkać przy jakimkolwiem innym dworze europejskim. Można sobie wyobrazić, jak najeżyły się włosy ministrom pruskim, gdy późniejsza cesarzowa Wiktorya radziła rozwiązać zatarg w parlamencie w sposób angielski, odprawiając z kwitkiem ministrów i przywołując do steru opozycyę. Możemy być przygotowani na to, iż pamiętnik Bismarcka będzie jednym wielkim śmietnikiem kłamstw, sofizmatów i przejrzystych wykrętów.

Rozwój stosunków społecznych w Niemczech powołał do życia cały szereg instytucyj na wielką skalę, które dokonały prawie przewrotu w życiu ekonomicznem, że wspomnę tu tylko o inspekcyi fabrycznej, ubezpieczeniu państwowem i przemysłowych sądach rozjemczych. Obecnie kiełkuje w zarodku nowa instytucya tego rodzaju, która może odegra z czasem wybitną rolę w trybie bytu społecznego. Mam na myśli państwowe biura pracy. Rozmaite stowarzyszenia filantropijne, rady miejskie, związki przedsiębiorców i robotników utworzyły w Niemczech biura pracy, aby w ten sposób wyrównać wedle możności podaż i popyt na rynku roboczym. Z czasem biura te połączyły się w jeden związek, który przed tygodniem odbył konferencyę w Monachium, aby obradować nad projektem utworzenia wielkiej organizacyi państwowej. Jednocześnie z tem wyłoniła się myśl o ubezpieczeniu robotników na koszt państwa przeciwko wypadkom bezrobocia. Dotychczas biura pracy kładą za wielki nacisk na interesy klasowe; tak np. instytucye tego rodzaju, założone przez fabrykantów, prowadzą księgi konduity, prześladując hardych najmitów. Przy obecnym stanie rzeczy jest możliwą tylko wymiana ofert i wykazów pomiędzy biurami pracy w danym okręgu lub prowincyi. Dopiero jeśli reforma wytrzyma próbę praktyki, państwo będzie zmuszone wziąć sprawę we własne ręce. Nadto kongres zwrócił uwagę Związku na brak siły roboczej w okręgach wiejskich. Po części ten odpływ szeregów robotniczych do miasta jest wykładnikiem sielankowych stosunków, panujących na wsi. Wiele tu jednak może zdziałać wykaz pracy, polecający ofiarom bezrobocia okręgi wiejskie, niedomagające na niedobór ludności robotniczej. Słowem, jak widzimy, biura zakreślają sobie obszerne zadanie i prawdopodobnie znajdą się w przededniu organizacyi państwowej, która może stać się wykonawczynią wielkiej mrzonki „prawa do pracy,“ oczywiście w formie zmienionej. Dodam tutaj, iż powstało już specyalne czasopismo, poświęcone tej kwestyi (*Der Arbeitsnachweis*) pod redakcyą docenta Jastrowa, a z każdym miesiącem niemal przybywa do literatury naukowej przedmiotu cenna praca lub traktat.

H. F.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Pamiętnik kobiety.

Niejednego z was zapewne uderzyło szczególne zjawisko: zwykły czytelnik (a jeszcze bardziej czytelniczka) literatury powieściowej, żarłok wypożyczalni książek, spożywający dziennie kilka tomów, przenosi zawsze wątki i postacie zmyślone nad rzeczywiste. Jeżeli mu dacie najciekawszy życiorys znakomitego człowieka (nawet z przyprawą miłosną) i najnieprawdopodobniejszy romans — wybierze ostatni. Żaden Napoleon, Shelley, Chopin, przedstawiony bez zmyśleń, nie zbudzi w nim tego zajęcia, co jakiś Podfilipski lub Kopowski. To też sądzę, że świeżo wydany w przekładzie polskim „Pamiętnik“ Zofii Kowalewskiej nie może się równać pod względem poczytności z interesującą powieścią, gdyż bohaterka istniała, wykładała matematykę na uniwersytecie w Sztokholmie i zyskała sławę europejską, mimo to jest on książką niezmiernie ciekawą. Tryska bowiem z niego bardzo mocno światło na pewne zagadnienia społeczno-psychologiczno wielkiej wagi. Właściwy „Pamiętnik“ Kowalewskiej obejmuje tylko czasy jej dzieciństwa; resztę na podstawie wspomnień opisała przyjaciółka i znana autorka szwedzka, A. K. Leffler (księżna de Cajanello).

Dotychczas przypuszczamy, że umysł człowieka rodzi się zdecydowany, że więc ludzie już w kolebce są poetami, rzeźbiarzami, matematykami itp. Istotnie, bardzo wczesne i wyraźne objawy uzdolnień w pewnych kierunkach zdają się usuwać wszelkie wątpliwości z tego przekonania. Od czasu do czasu wszakże spotykamy organizacye duchowe, wyłamujące się z pod reguły. Leonardo da Vinci, który był jednocześnie znakomitym malarzem i fizykiem, lub Goethe, który był wielkim poetą i badaczem przyrody, wszystkie wreszcie te genialne jednostki, które rozwinęły potęgę myśli w kierunkach przeciwnych, nasuwają nam pytanie: czy duch ludzki nie jest jednorodnym, a rozmaite jego uzewnętrzniania się zależą bądź od kształcących go warunków, bądź — jak mniema mój przyjaciel G. — od jego formy organicznej? Innemi słowy — czy ów duch nie jest czemś podobnem do eteru, którego rozmaite szybkości drgań tworzą światło, ciepło itd., do materyału, z którego można odlewać rozmaite przedmioty, do tonu brzmiącego odmiennie w rozmaitych otoczeniach, do pary, której działanie przekształca się ze zmianą formy motorów? Kowalewska opowiada, że w dzieciństwie była nadzwyczajnie wrażliwą, czułostkową, skłonną do marzeń. Piękno działało na nią wstrząsająco, a największą rozkosz znajdowała w czytaniu poezyi. „W siedemnastym roku życia — wyznaje ona — byłam mocno przekonaną, że zostanę poetką. Ze strachu przed guwernantką nie pisałam wierszy, ale układałam je w myśli, jak starodawni bardowie i zwierzałam się z niemi mojej piłce. Zdarzało się, iż podbijając piłkę przed sobą, biegnę przez salę i głośno deklamuję dwa moje utwory, szczególnie zaś dumną byłam z „Beduina,“ przemawiającego do swego konia i z „Wrażeń nurka, szukającego pereł.“ Wogóle świat bajki był rajem jej myśli. Poznawszy Dostojewskiego jako kilkunastoletnie dziewczę, rozkochała się w nim aż do szału. Potrzeba wylewu i przyjmowania gwałtownych uczuć góruje w niej nad wszystkiemi innemi.

Otóż gdybyśmy tę wrażliwą i gorącą duszę okazali psychologowi i zapytali go po najszczegółowszym rozbiorze jej właściwości, w jakim kierunku ona się zwróci? Będzie artystką — odpowiedziałby niezawodnie. A tymczasem ona została profesorką matematyki, uwieńczoną za swe prace przez akademię paryską. Dodać trzeba, że współcześnie z uprawą nauk ścisłych pisała powieści lub snuła do nich pomysły dla swej przyjaciółki. Wobec tego faktu, czy można mówić o urodzonych mózgach matematycznych lub poetyckich?

Ale po za tem zagadnieniem życie Kowalewskiej odsłania nam inne ciekawe widoki. Płynęła ona z falą tego ruchu emancypacyjnego, który gwałtownie uderzał o tamy, powstrzymujące kobietę od wykształcenia wyższego. Młode panny, skrępowane wolą rodziców i pętami konwenansu, wynalazły prawdziwie bohaterski i może jedyny w dziejach środek wyzwolenia się — „małżeństwo fikcyjne.“ Poślubiały one formalnie współczujących z niemi mężczyzn, których żonami faktycznie nie były i którzy im dawali jedynie prawo swobody. Trzy tego rodzaju panny, między któremi była również Kowalewska, upatrzyły sobie naprzód młodego profesora uniwersytetu w Petersburgu. Poszły więc do niego z propozycyą. Ten wszakże odmówił. Wówczas zwróciły się do studenta, któremu przeznaczono starszą Krukowską. Ten zgodził się, ale ku wielkiemu ich zdumieniu wybrał brzydszą i młodszą Zofię. Należało pozyskać zezwolenie ojca, surowego konserwatysty, którego zarówno podobne małżeństwo, jak wyjazd córki na uniwersytet przejąłby straszną zgrozą. Gdy druga jego córka przedtem napisała powiastkę i otrzymała honoraryum, rzekł do niej w uniesieniu: „Teraz sprzedajesz swoje powieści, a później może i siebie zaczniesz sprzedawać.“ Złamanie takiego oporu nie było łatwem i bezpiecznem. Więc Zofia znowu uciekła się do środka rozpaczliwego: oto zamieszkała u studenta, zawiadomiwszy przedtem ojca. Wówczas uległ — a panna Krukowska została żoną Kowalewskiego. Żoną? Doprawdy patrząc na to dziwne stadło, w które wcielił się wspaniały dramat, trzeba zdumiewać się nad siłą i wielkością jego charakterów. Kowalewscy podróżują i mieszkają razem, lubią się szczerze, składają sobie wzajemnie dowody głębokiego przywiązania, otaczają się czułemi staraniami — i pozostają tylko przyjaciołmi — przez 5 lat! On ani razu nie usiłuje przekroczyć granicy swego do niej stosunku, przebywa z nią lub oddala się, jak tego wymagają potrzeby jej studyów. Trwa nieprzerwanie czysto duchowy związek dwu istot młodych, ognistych i — co szczególniejsze — zbliżających się coraz bardziej ku sobie rzeczywistą sympatyą. Nad pożądaniami ich ciał panuje idea, przed którą ci bohaterowie się korzą i którą po nad wszystko miłują. Jakże wy mistrze i mistrzynie flirtu, wy rozpustne gołębie salonu, zmieniające ustawicznie swe pary, wy zwycięzcy i zwyciężone balowych tokowisk, wy ufraczeni samce i dekoltowane samice, wy ćmy schadzek nocnych, wy wszyscy, którzy nie możecie okiełznać swych namiętności podczas krótkiego przejazdu koleją lub parogodzinnej zabawy, wy odurzający się ponętnemi ciałami aż do niecnoty i zbrodni — jakże wy wyglądacie wobec tych „fikcyjnych małżonków“! Albo to inni ludzie, albo nie — ludzie. Nie w tym jednym wypadku Kowalewska umiała zachować swą czystość. Rozłączywszy się z mężem (niesłusznie posądzonym), poznała w Paryżu pewnego Polaka, z którym spędzała codzień wolne chwile, zamknięta w swym pokoju do późnej nocy.

Rzućmy ten stosunek na pytle języków plotkarskich, powiedzmy im, że młody mężczyzna wychodzi od młodej kobiety o 2-ej w nocy i przeskakuje przez parkan, co ono z tego stosunku zrobią! A tymczasem oni... „siadali naprzeciwko siebie i rozmawiali, rozmawiali i rozmawiali, odurzając się tym nieskończonym potokiem słów, stanowiących wybitną cechę wszystkich Słowian... Jego dusza i dusza Zofii były podobne do dwu żarzących się świec, zapalonych na jedną uroczystość"— pisze jej zaufana przyjaciółka. Wielka czystość charakteru, jak wielka prawda, jest nietylko niezrozumiałą dla tłumu, ale wydaje mu się rewolucyonistką. Charaktery szare, okurzone i poplamione, z jakich składa się przeważnie ogół, nie są zdolne pojąć śnieżno białych i świadomie lub bezwiednie widzą w nich wrogów zwykłego porządku rzeczy. Nie mogąc zaś ich pokalać własnem potępieniem, obrzucają błotem potwarzy. Jest w tem zarówno zemsta, jak chęć usunięcia niekorzystnego porównania. I Kowalewska uległa także tej konieczności.

Ale każde bohaterstwo, jakkolwiek wspaniałe, czci i podziwu godne, jest zawsze nienaturalnem. Uwielbiając męczenników, musimy zarazem przyznać, że męczeństwo nie jest objawem prawidłowości czynników i warunków życia, bo stanowi wynik jakiegoś gwałtu— przeciwko naturze. To też Kowalewska i podobne jej entuzyastki po spełnieniu swych bohaterstw uczuwały skutki tego gwałtu i smutek niezadowolonych pragnień. Po pięciu latach „fikcyjnego małżeństwa" połączyła się z mężem i została matką. Strawiwszy całą młodość w książkach i wysiłkach naukowych, doznawała potem niepokonanej potrzeby wynagrodzenia sobie niedoborów życia. Będąc już profesorką uniwersytetu, zaczęła brać lekcye łyżwiarstwa, konnej jazdy i... tańca. „Żadna dwunastoletnia dziewczyna — powiada Lefflerowa — nie zachowywałaby się dziecinniej przy tych lekcyach, niż ona" i nigdy ze swych prac naukowych nie była tak dumna, jak ze słabych postępów w tych sportach. Jeszcze mocniej upomniało się o swe prawa zgwałcone serce. „Wspólna praca w połączeniu ze związkiem miłosnym między mężczyzną a kobietą stała się dla niej ideałem życia." Poznawszy mężczyznę, który „jej duszy największą sprawił radość — zaczęła używać wszelkich środków, ażeby go zmusić do wielkiej i głębokiej miłości dla siebie, jaką ona miała dla niego" — i rozstała się z nim, uznawszy, że „więcej go pociąga uwielbienie dla jej umysłu i talentu, niż miłość." Ciągle powtarzała bolesne pytanie: „dlaczego nikt nie może mnie pokochać?"

Walka wynaturzyła ją jako człowieka i jako kobietę. Osiągnąwszy cel, zdobywszy wiedzę, stanowisko naukowe i sławę — wszystko, o czem ambicya jej marzyć mogła, Kowalewska nie czuła się zadowoloną, a nawet wpadała w rozpacz. Bo stłumione przez warunki lub lekceważone przez nią pragnienia natury niewieściej zostały usunięte od udziału w wytwarzaniu jej szczęścia i pomściły się potem nieutuloną tęsknotą. Ta samodzielna i niepodległa kobieta „znajdowała wielką przyjemność w tem, aby czuć się bronioną i zostawać pod opieką drugiej osoby... Tak była szczęśliwą, mogąc się na kimś wesprzeć, udać się pod czyjąś obronę, że czasami przesadzała swoją niezaradność... Wszystko, czego dokonała na polu matematycznem — dodaje jej przyjaciółka — zdziałano było pod wpływem innej osoby; nawet jej wykłady są lepsze, gdy na nich jest mój brat." Jednego roku podczas wakacyj rzuciła się zapamiętale do — haftu. Ale te powrotne fale życia były już spóźnione i nie mogły zharmonizować jej rozstrojonej duszy. Otrzymawszy zaszczytną nagrodę w Paryżu za swą pracę konkursową, wtedy, kiedy zdawało się, że upaja się sławą na szczycie marzeń, pisała: „Jestem nieszczęśliwą, jak pies. Myślę zresztą, że psy nigdy nie mogą być tak nieszczęśliwe, jak ludzie, a szczególnie jak kobiety."

Miała najzupełniejszą słuszność, a życie jej jest jednym z najwymowniejszych dowodów tej prawdy. Właściwie oszczędziło ono jej udręczeń zewnętrznych, a nawet względnie usunęło jej z drogi bardzo wiele przeszkód i cierni. Ileż to młodych i zdolnych kobiet znajduje się w tak przyjaznych okolicznościach, ażeby mogły bez ciężkich starć odbyć studya i wejść na katedry wszechnic! Ile? Ona jedna. A przecież umarła ze straszną goryczą na ustach. Co to znaczy? To znaczy, że kobieta, wspinająca się na wyżyny działalności naukowej, dziś jeszcze szczęśliwa być nie może. Nie wstępuje ona na tę drogę spokojnie, jak mężczyzna, ale wdziera się buntem, potarganiem najściślejszych związków, pogwałceniem najistotniejszych potrzeb i najściślejszych uczuć, a gdy dotrze do celu, staje przy nim ze zranionem lub zdławionem sercem, z porozdzieranemi tkankami życia. Wtedy zimne blaski sławy nie zastąpią jej ognia miłości. Mężczyzna wchodzi do świątyni nauki jako jej czciciel, kobieta jak mniszka do klasztoru. On nie potrzebuje wyrzekać się niczego, ona — bardzo wiele. On pozostaje ciągle mężczyzną, ona zamienia się na pół-kobietę. Jemu każdy warunek życia pomaga, z nią każdy walczy. Po kilkunastu latach ofiary następuje rozczarowanie, a nawet wzgarda dla osiągniętych tryumfów. „Niema sensu — dowodziła Kowalewska — tracić całą młodość na pracę naukową; posiadanie zdolności do niej jest prawdziwem nieszczęściem dla kobiety, zmuszonej z tego powodu wejść w sferę działalności, która nigdy nie może dać jej szczęścia." Czyż nigdy?

Czy to szczere wyznanie ma być dowodem odstraszającym kobiety od pracy na polu naukowem, od dążenia do jej wyższych celów? Nie, ale świadczy ono, że w dzisiejszych warunkach życia kobiety żadna Kowalewska szczęśliwą być nie może.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

DZIEJE WYSIŁKU FIZYCZNEGO.

II.

„Głośny, równomierny szmer działalności powszedniej stanowi przymiot charakterystyczny pokojowego a osiadłego współżycia ludzi, — pisze K. Buecher w swej cennej monografii, poświęconej związkowi pomiędzy pracą a rytmem. *) Jak potrójny takt cepów jest, wśród ciszy zimowej, nieodłączny od wioski niemieckiej, tak samo dobitny odgłos trzepaczki od tapy zwiastuje bliskość osady, zamieszkałej przez wyspiarzy oceanu Spokojnego; głuchy ton młotka od ryżu jest właściwy kampongowi Malajów, jednostajne uderzenia zaś drewnianego moździerza od tłuczenia zboża — siołom murzyńskim. Znamienny hałas miażdżenia kawy i ciężki szmer żaren cechują gromadę namiotów beduińskich. Za czasów panowania w rolnictwie pierwotnych sposobów produkcyi, prawie każda pora roku posiada właściwy danej robocie szelest, każda działalność ma swoją muzykę. W późnej jesieni międlica do lnu zawodzi swoją wesołą piosenkę w naszych wioskach; podczas zimy krótki, przełamany a głuchy dźwięk siekacza dolatuje ze stajni i miesza się z tonami cepów, uderzających po klepisku; na wiosnę rozlegają się hałaśliwe uderzenia kija, kierowanego silną dłonią — to nad strumieniem przygotowują płótno. W porze letniej z każdego podwórza słychać brzęk kos, z każdej łąki i z każdego pola dolatuje zgrzyt ostry osełki, którą krzepka ręka prowadzi po sierpie lub kosie. Prorocy Starego Testamentu, gdy w mocny sposób pragnęli zaznaczyć upadek pewnego miasta, nakazywali ucichnąć odgłosom młyna i śpiewowi przyrządów, wyżymających sok winnej jagody. I jeśli ciszę niedzielną na wsi bierzemy za oznakę rzetelnego odpoczynku, pochodzi to stąd, że dźwięki codzienne, właściwe robocie wiejskiej i wyróżniające walkę o byt, umilkły."

Każdy rodzaj pracy w okresie pierwotnym posiada „własną swoją muzykę," tj. rytm pewien, któremu niekiedy towarzyszy miarowa zmiana tonu. Rytmiczność owa, wychodząca z pod narzędzia i układająca się nieraz w prostą melodyę, stanowi jeden z forteli, które wysiłkowi fizycznemu mają odjąć odrażający wygląd; drugim jest zrzeszenie, wprzęgające człowieka, w sposób dla niego samego bezwiedny, w tempo jednostajnej roboty.

Nasz organizm funkcyonuje prawidłowo: uderzenia serca, rozszerzanie się i kurczenie klatki piersiowej odbywają się w stałych odstępach czasu. Wysiłek fizyczny ten mniej daje nam odczuć brzemię swoje, im bardziej podlega zasadzie takiej rytmiczności. Nawet chód, czynność tak prosta, przecież może niebawem nas zmęczyć, gdy przyjdzie nam kaprys zmieniać co chwila rozmiary kroku. Miarowość nadaje mu charakter automatyczności i regulując wydatek woli, ułatwia organizmowi funkcyonowanie. I dla tej samej przyczyny, gdziekolwiek robota zezwala na zastosowanie miarowości, ta ostatnia występuje. Podnoszenie młota i opuszczanie, posuwanie hebla naprzód i cofanie go, wiele innych czynności polega na powtarzaniu ruchów, które im w prawidłowszych odstępach czasu będą się zjawiały, tem w danej działalności będzie mniej pierwiastku świadomego, tem wysiłek będzie nie tak uciążliwy. W pewnych warunkach, jeśli natura narzędzi i materyału sprzyjają temu, miarowość nabiera odcienia toniczności. Ton taki jest produktem pobocznym, towarzyszącym naszemu wysiłkowi, lecz oddziaływa na ruch naszych mięśni: wyprężają się one automatycznie tak, ażeby wydobywająca się z pod ręki pracującego melodya powtarzała się zawsze według stałego wzoru.

Drugim fortelem, zwiększającym napięcie wysiłku w sposób niedostrzegalny dla robotnika i przyuczającym dziką naturę naszego przodka do pracy systematycznej, jest zrzeszenie.

Gromada znosi różnice indywidualne i wyrównywa niezgodności. W maszerującym zastępie wojska miara kroku szeregowców jest jednostajna i każdy żołnierz bezwiednie poddaje się pod rytm całości: idzie w tem samem tempie co inni, chociaż zwykle może chodzić powolniej.

Psychologię takiego oddziaływania gromady na jednostkę przewybornie uwydatnia nam przykład zaczerpnięty z pracy arteli na salinach Rosyi południowej:

„Sposób prowadzenia robót jest taki, że oddzielny robotnik nietylko nie może coś urwać i podejść towarzyszy, ale na-

*) *Arbeit und Rhythmus.* Lipsk, 1898. Oświetlenie stosunku miarowości a wysiłku oraz część przytoczonych przez nas przykładów w niniejszym artykule, zaczerpnęliśmy z dzieła badacza niemieckiego.

wet odpocząć nie we właściwej porze. Jeden za drugim w „gęsiego" pracujący pchają taczki, nawzajem kontrolując siebie i poganiając. W każdej chwili istnieje tam coś w rodzaju rękojmi solidarnej. Jeżeli któryś niebacznie pośliznął się z taczką, ważącą pięć pudów, to wpada z ciężarem w błoto po kolana. Tiu-tiu-tiu!... Krzyczą jego towarzysze. Setki głosów im wtorują w innych artielach i powszechna wrzawa unosi się niebawem nad jeziorem. Każdy wie, iż ktoś zwalił się w błoto. Ten wrzask ogólny, śmiech i dowcipy stanowią bardzo dotkliwą karę dla niezgrabiasza. Robotnik dobywa wszelkich sił, byleby zdążyć za innymi i nie wywrócić taczki. Jak nakręcona maszyna, porusza się on w zastępie."

W przykładzie powyższym działa tylko gromada. Jej wpływ staje się jeszcze większym, gdy praca odbywa się rytmicznie i gdy narzędzia, w sposób mechaniczny, wybijają takt, narzucający się każdemu z uczestników i tworzący coś w rodzaju głośnego poganiacza. Pojedynczy kowal, który uderza ciężkim młotem rozpaloną do białości sztabę żelaza, nie jest w stanie tak kierować tem narzędziem, ażeby uderzenia następowały po sobie w równomiernych przeciągach czasu. Lecz jeśli nie jeden, tylko dwóch robotników pracuje pospołu, takt jest równomierniejszy, a nadto krótszy. Gdy jeden wzniósł młot do najwyższego poziomu, drugi właśnie wtedy narzędziem dotyka metalu. Obaj pracują z tą samą prędkością, ruch zaś każdego rozpada się na dwa wyraźne przedziały, rozgraniczone odgłosem, wydawanym przez młot sąsiada przy spadaniu na żelazo. Pojawia się pewna konieczność, wynikająca z odmiennej postawy pracujących, z niejednakowej siły uderzeń itd. i jeszcze bardziej wzmacniająca napięcie wysiłku. Nawet podczas trzepania dywanów przez służące, przy brukowaniu ulicy przez zastęp robotników ucho nasze może podchwycić takie miarowe ułożenie się odgłosów, i takie poddanie ruchów indywidualnych pod komendę zbiorową.

Niekiedy miarowości ruchów towarzyszy śpiew. Bierze on rytmikę, właściwą danemu zajęciu, za punkt wyjścia i dorabia do niej słowa. Sama melodya jest tam rzeczą drugorzędną, tak samo i tekst może składać się i faktycznie składa się nieraz z wyrazów bez sensu i pospolitych okrzyków, powtarzających się w sposób jednostajny aż do zmęczenia. Podstawą bywa tam rytm, powtarzane strofki wiążą się bezpośrednio ze szmerem narzędzi. Śpiew posiada jeszcze większą doniosłość w tych zajęciach, którym wszelka miarowość jest obcą. Stanowi on wówczas jedyny środek, wdrażający człowieka w systematyczne łożenie wysiłku fizycznego.

Rytm, zrzeszenie i śpiew, oto środki, za pomocą których niesforna i nieokiełzana natura człowieka pierwotnego przyuczyła się do natężonych wysiłków, środki, do których zwraca się, ilekroć robota jest nużącą i monotonną a długotrwałą, słowem bezmyślną. Każde zajęcie ma tam nietylko swój rytm i swoją muzykę, lecz także i właściwe sobie piosnki. Szczególniej w okresie rolnictwa barbarzyńskiego fortele te stanowią jak najistotniejszą cząstkę pracy i o niektórych ludach, mianowicie murzyńskich i malajskich, powiadają, że śpiew towarzyszy u nich wszelkiej działalności fizycznej. Człowiek osładza sobie jarzmo, w które wprzęgła go przyroda, posługując się narkotykami miarowości i zarazem automatyzmu.

„Ludy te — pisze W. Joest o mieszkańcach wysp Moluckich — śpiewają i tańczą, bez zmęczenia, nietylko podczas zborów towarzyskich, trwających często po dwie i trzy doby, ale także wszelkiej pracy, która w lesie, w polu itd. odbywa się zbiorowo, przywodzą śpiewy. Tragarze, niosący nie zawsze lekkiego podróżnika w krześle przez lasy lub idący po wązkich a śliskich ścieżynach górskich, śpiewają, pomimo ciężaru i upału, chociaż pot spływa im po ciele. Tak samo postępują wioślarze."

„Brukowanie lub ubijanie ziemi — powiada Stumme o Tunisie — jest powierzane czarnym, którzy wywiązują się ze swych obowiązków przy odgłosie śpiewów. Posiadają oni inicyatora, improwizującego krótkie wierszyki. Gdy śpiewa on taką strofkę, robotnicy podnoszą w górę drewniane młoty i spuszczają je, kiedy dojdzie do powtarzającego się wykrzyknika *aja!* przystosowanego do wymagań rytmu i melodyi i stanowiącego przejście do następnej strofki.

Korzystając z nadarzającej się okazyi, zrobimy wycieczkę w dziedzinę bardzo daleką a jednak bardzo bliską.

Istnieje legenda, opowiadająca o tem, w jaki sposób Pitagoras miał wynaleźć skalę muzyczną. Razu jednego usłyszał on w kuźni kilku kowali, razem kujących sztabę rozżarzonego żelaza, i zauważył, że wszystkie młoty, prócz jednego, brzmiały harmonijnie. Były to oktawa, kwinta i tercya; dźwięk zaś pomiędzy tercyą i kwintą był nieharmonijny. Wszedł więc do warsztatu i przekonał się, że rozmaitość dźwięków pochodziła z różnej wagi młotów. Zważył dokładnie młoty, a przybywszy do domu, zawiesił cztery sznury jednakowo mocno, na końcu zaś każdego ciężar, odpowiadający wadze młota. Uderzając w sznury, przekonał się o zgodzie tych dźwięków z dźwiękami młotów i ułożył skalę muzyczną.

Legenda ta zakrawa na bajeczkę, bo trudno pojąć, ażeby w ten sposób powstać zdołały różne tony. Coś prawdy musi jednak być w przytoczonem podaniu. Natomiast przypuszczenie K. Buechera, iż poezya zaczerpnąć mogła z rytmu, właściwego różnym zajęciom, pierwsze wzory metryki, posiada w sobie wiele prawdopodobieństwa.

„Jamb i trochej odpowiadają ubijaniu; stopa lekka i mocna, spondej, jest miarą, którą można odnaleźć wszędzie, gdzie dwie ręce w takt uderzają; daktyl i anapest przedstawiają rytmikę młotów, i dają się jeszcze obecnie spostrzedz w każdej kuźni wioskowej, w której robotnik uderza po rozżarzonem żelazie na kowadle i przed każdem silniejszem opuszczeniem młota czyni dwa słabsze uderzenia. Kowal w takich razach powiada, że zmusza „młot do śpiewania." Jeśli zechcemy iść jeszcze dalej, to możemy trzy stopy peońskie dosłyszeć na każdem klepisku podczas młocki i na ulicach miast naszych, gdzie trzech kamieniarzy rytmicznie ubija bruk swymi taranami.

„Niechaj te przykłady starczą jako ilustracya. Bynajmniej nie chcę powiedzieć, ażeby wyszczególnione miary musiały koniecznie tak powstać, nie zaś z innych zajęć i szmerów. W każdym razie rzecz warta, ażeby jakiś znawca dalej poszedł po tej drodze. Naturalnie nie trzeba oczekiwać, że w ten sposób zostaną natychmiast rozwiązane wszelkie trudności starożytnej lub jakiejkolwiek innej metryki. Nie godzi się zapominać, iż sztuka wierszowania, raz zjawiwszy się, rozwijała się samodzielnie."

L. Krzywicki.

LITERATURA I SZTUKA.

JESZCZE O ESTETYCE.

W ekonomii politycznej czystej mamy do czynienia z t. zw. *homo oeconomicus*, tj. z istotą przypuszczalną, którą wyobrażamy sobie, jako kierowaną jedynie dążeniem do zysku. W estetyce mamy również prawo przedstawić sobie istotę odrowaną — nazwijmy ją *homo estheticus* — kierowaną wyłącznie dążeniem do *maximum* piękna, przyjemności estetycznej. Przyjemność ta, również jak zysk ekonomiczny, są to dwa stany duchowe, odpowiadające dwu różnym rodzajom ruchu nerwowego. Zbiór osób walczących o piękno stanowi pole sił estetycznych, które dążą wciąż do równowagi, wytwarzając *maximum* odnośnej energii, czyli ruchu nerwowego pownej szybkości; ten ostatni z łatwością przechodzi we wszelkie inne stany duchowe, ekonomiczne, polityczne, moralne itd. albo też odwrotnie. Najprostszą i najbardziej zasadniczą formą pola sił estetycznych jest każdy bal, zabawa, wieczór. Takie są rezultaty, do których doszliśmy niedawno, mówiąc o estetyce. *)

Zastanówmy się bliżej nad odnośną równowagą. Ponieważ każdy stan duchowy, prawie bez wyjątku, może się zamienić na piękno, więc pole sił estetycznych znacznie się rozszerza i mając swój początek w zebraniach przedstawiających walkę płciową, ogarnia z czasem wszelkie prawie bez wyjątku funkcye społeczne. Tak energia estetyczna może się zamienić na moralną: służąc naprzód do zbliżenia różnych płci, może z czasem służyć dla zbliżenia osób tej samej płci — może wyrażać nietylko miłość, ale i przyjaźń, albo też godność osobistą. Dzięki używa ozdób dla wywyższenia swej godności osobistej. Energia estetyczna mogła też od samego początku społeczeństw ludzkich służyć za środek przyciągania politycznego lub ekonomicznego: berła kamienne (*batons de commandement*), statki i oręże znajdowane, jako resztki życia ludów przedhistorycznych — dostarczają odpowiednich po temu dowodów.

Odwrotną przemianę wszelkich innych energij życiowych na estetyczną przedstawia nam życie na każdym kroku. Każda powieść, malując wypadki bądź polityczne, bądź moralno-obyczajowe, bądź ekonomiczne w świetle piękna, dostarcza nam przykładów tego rodzaju przemiany energii odbywającej się w autorze.

Każdy sąd jest stosunkiem dwu pojęć. Gdy powiadam: „kreda jest biała," zestawiam pojęcie kredy z pojęciem białości, inaczej mówiąc, jest to zestawienie dwu stanów duchowych, czyli pewna przemiana energii odbywająca się w naszym mózgu. Sądy estetyczne należą, rozumie się, do tejże kategoryi. Wartość rzeczy jest sądem ekonomicznym, czyli porównaniem jakiegokolwiek stanu świadomości z poczuciem użyteczności, porównanie zaś tegoż stanu z poczuciem przyjemności, piękna, jest sądem estetycznym. W obu wypadkach są to przemiany energii. Jeżeli jednostki służące za miarę do porównania, czyli stopy przemiany energii są dowolne, mamy sądy indywidualne bądź ekonomiczne, bądź estetyczne. Jeżeli jednostki te są wspólne całemu szeregowi osób, mamy sądy społeczne.

Otóż estetyka czysta jest nauką o sądach estetycznych, tak samo, jak ekono-

*) Estetyka i piękno. *Prawda* z r. b.

mia czysta jest nauką o wartości i cenach. Poznać cokolwiek znaczy wskazać warunki niezbędne i wystarczające dla spowodowania danego szeregu zjawisk. Estetyka czysta powinna wskazać wszystkie warunki, powodujące w każdym układzie społecznym całość sądów estetycznych. Warunki te mogą być objęte i zbadane przez dwie następujące teorye:

1) Przez teoryę spożycia estetycznego, która wskazuje warunki niezbędne dla ustanowienia wszystkich sądów estetycznych wydawanych w zastosowaniu bądź do *gotowych* wytworów sztuki, bądź też w zastosowaniu do zjawisk natury, historyi i życia społecznego, o ile zjawiska te wywołują w nas bezpośrednie wrażenie estetyczne, o ile rozkoszujemy się niemi bez żadnych dalszych widoków. Sądy te mogą być bądź indywidualne, bądź społeczne. Do pierwszych należą wszystkie wrażenia odczuwane przez jednostki z punktu widzenia estetycznego względem jakiegokolwiek z wyżej wspomnianych przedmiotów. Są to tylko reakcye, wywołane w nas przez jeden z nich, ustanawiające przemianę energii ekonomicznych, moralnych, itd. na estetyczne. Przemian tego rodzaju może być ilość nieskończenie wielka i stąd też pochodzi nieskończenie wielka ilość zdań osobistych. W miarę tego wszakże, jak jednostki te wprowadzone zostają przez życie społeczne w stosunki coraz bliższe, przemiany energii odbywają się w nich w sposób coraz bardziej prawidłowy, według stóp coraz zgodniejszych; ustanawia się w ten sposób pewna równowaga sądów estetycznych, drogą całego szeregu zwyżek i zniżek: jedni przeceniają, drudzy niedoceniają dane zjawisko, aż do ustanowienia wspólnej jego wartości estetycznej. Równowaga ta istnieje tylko w dążeniu, i nigdy prawie w rzeczywistości się nie uskutecznia. Ale każda grupa społeczna ma niewątpliwie dążność do ustanowienia jednej wartości estetycznej dla każdego zjawiska. Wartość ta wyrażana jest zwykle przez pismo każdej grupy, przez jej krytyków artystycznych i literackich. W ten sposób cała mniemana dowolność i niezależność sądów estetycznych podlega regułom stałym. W miarę tego, jak solidarność społeczna rosnąć będzie, sądy estetyczne stawać się będą coraz bardziej jednostajnymi.

2) Przez teoryę twórczości estetycznej, która wskazuje warunki, określające wartość estetyczną wszystkich czynników rzeczowych — dostarczanych przez naturę — i osobistych, niezbędnych dla powstawania gotowych dzieł sztuki. Artyści robią syntezę tych czynników: kombinują oni stany świadomości, zapożyczone z otoczenia naturalnego, historycznego i społecznego, jak pieśni ludowe, tradycye, dzieła innych artystów, których naśladują itd., nie mówiąc już o materyałach surowych dostarczanych przez naturę i łączą te czynniki nie na ślepo, lecz tak, aby suma wartości estetycznych wszystkich tych czynników była równą wartości estetycznej utworów gotowych, ustanowionych już poprzednio w równowadze spożycia estetycznego.

Obie te teorye mogą być objęte szeregiem równań opartych na zasadach następujących: 1) równowaga estetyczna jest przez każdego z nas tylko wówczas osiągniętą, gdy wszystkie nasze potrzeby są z tego punktu widzenia jednakowo zaspokojone lub nie zaspokojone *); 2) każdy członek społeczeństwa posiada pewną określoną sumę energii estetycznej i wszystkie jego przyjemności poszczególne są z niej czerpane i nie mogą jej przewyższać; 3) suma energii estetycznej ofiarowana przez twórców-artystów równa jest sumie energii estetycznej, na którą publiczność stawia popyt.

Dajemy tu tylko zarys ogólny teoryi równowagi estetycznej *), która pozwala objąć proces odnośny, jako całość i klasyfikować wszystkie fakty z zakresu estetyki w sposób naukowy. Pojmujemy proces ten jako pewną przemianę energii społeczno-biologicznej — odbija się on w naszym umyśle szeregiem równań. Zupełnie w ten sam sposób można i należy postępować względem każdej innej potrzeby społecznej bądź ekonomicznej, bądź umysłowej, bądź moralnej itd. Z naszego przedstawienia rzeczy wypada, iż genialny artysta odgrywa w społeczeństwie rolę takąż samą, jaką skądinąd odgrywa wielki przedsiębiorca przemysłowiec i uczony-filozof. Każdy z nich rozwiązuje w swej dziedzinie odnośne równania równowagi drogą prób intuicyjnych i na tem polega synteza, którą sprawiają.

Gdy zwykły sklepikarz ma do czynienia z kilkoma głowami cukru, które kupuje i sprzedaje, mając je wciąż przed sobą jako fakty bezpośrednie, wielki przemysłowiec-spekulant kupuje i sprzedaje towary, których nigdy nie oglądał, opierając się na pracy idealnej, oderwanej. Ekonomia czysta pokazuje, iż praca ta polega na empirycznem rozwiązywaniu równań równowagi gospodarczej. Takaż sama różnica istnieje pomiędzy żołnierzem a wodzem strategikiem, pomiędzy naturalistą malującym skrawek życia a poetą dającym syntezę jego całości, pomiędzy uczonym rzemieślnikiem przykutym do faktów a filozofem nauki, chwytającym sens ich ukryty. Zdaniem naszem, tylko ci przedstawiciele inteligencyi, którzy dokonywają syntezy w jakiejkolwiek dziedzinie życia, stanowią arystokracyę ducha**). Zadawalamy się temi uwagami, które uzupełniają poprzednie nasze szkice o estetyce i w tymże celu zastanowimy się tu jeszcze nad sztuką w jej roli antropotechnicznej.

W czasach pierwotnych samiec najsilniejszy i najzdolniejszy był źródłem piękna, z którego zresztą sam korzystał, wabiąc niem samice i poprawiając rasę. W naszych czasach już nie poeci i artyści, wytwórcy bezpośredni piękna, zeń korzystają, a jeżeli korzystają, to w stopniu nieznacznym w porównaniu z przedstawicielami innych zawodów, które go używają nieświadomie w celach antropotechnicznych. W pierwszej chwili mogłoby się wydawać paradoksalnem, iż istnieje coś wspólnego pomiędzy poematami marzyciela, jak Vigny, lub obrazami wizyonera, jak Barne-Jones, a antropotechniką. Proszę jednak bliżej nad rzeczą się zastanowić.

Kto czyta poezye? Młodzież niezajęta jeszcze walką o byt materyalny, natomiast pochłonięta w znacznym stopniu walką o miłość. W poematach szuka ona nieświadomie pięknych słów, pięknych myśli i pięknych uczuć, któremi się szczerze rozrzewnia, które naśladuje i używa niechcący, jako środków podobania się, jako oręży w walce o miłość, gdyż na tem polu piękno jest potężnem narzędziem zwycięztwa. Używa więc póz piękna nietylko czysto estetycznego, ale moralnego i umysłowego. Ten bohater lub ta bohaterka, których poeta wymarzył w polotach wzniosłej ekstazy, są następnie powtórzeni w tysiącach egzemplarzy przez młodzież męzką i kobiecą, która się nimi zachwyca i służą następnie jako środek podobania się i podboju. W ten sposób poezya odgrywa rolę zupełnie niespodzianą i która jest, jak to wnet zobaczymy, jedną z najważniejszych jej zadań w ogólnej ekonomii społecznej.

Toż samo powiedzieć można o malarstwie, o muzyce itd. Osoby najbogatsze i najzdolniejsze, które najlepiej potrafią smakować w dziełach Wagnera, Beethowena i in. i najlepiej umieją o nich rozprawiać, będą miały najwięcej powodzenia u pań, jakkolwiek artyści sami mogli za życia być chorzy, głusi — mogli nie wychodzić ze swych pracowni.

W ten sposób podział pracy społecznej, który jest jedną z przekształceń energii, zamienił dawnych reproduktorów na przyprawiaczy czarów miłosnych i ta praca wyczerpuje ich energię życiową, która niegdyś służyłaby do poprawienia rasy, a ta ich funkcya rodzicielska powierzoną została innym członkom społeczeństwa. Oczywista rzecz, iż pośród tych ostatnich ci, co są najinteligentniejsi, najzdolniejsi i najbogatsi, najlepiej potrafią bądź przeniknąć myśli i intencye poetów i artystów, bądź też przyswoić sobie ich dzieła w sposób czysto powierzchowny, o tyle, aby mieć powodzenie w „towarzystwie.“ A więc nawet w tym stanie rzeczy sztuka gra wciąż rolę antropotechniki i zapewnia *maximum* energii biologicznej społeczeństwu, ale będzie ono już mniejsze, niż to, które otrzymywano niegdyś rozmnażaniem bezpośredniem reproduktorów naturalnych*). Obecnie rozmnażają się ich naśladowcy mniej lub więcej powierzchowni, gdy dawniej rozmnażali się twórcy oryginalni.

Prawda, iż wszystko, co tracimy w ten sposób na energii biologicznej możebnej, na wyższości rasowej, zyskujemy na energii społecznej czynnej, na naśladownictwie pięknych myśli, słów, póz i czynów, które w ten sposób rozchodzą się po całem społeczeństwie. Należy dodać, iż te naśladownictwa piękna estetycznego, moralnego, umysłowego itd. mają naturalnie swą wartość samoistną, niezależnie od wszelkich celów antropologicznych, ale jest to zwykle wartość czasowa, mająca znaczenie cywilizacyjne dla danej epoki lub danego pokolenia, gdy ulepszenie rasy w ten sposób zdobyte ma znaczenie dla całego szeregu pokoleń, chociażby dlatego, iż potomkowie geniuszów, lub w braku tychże, ich naśladowców, staną się źródłem nowych dzieł, nowych tworów piękna w oddalonej przyszłości. Tymczasem w braku tych szczepów wszelki postęp estetyczny, a może i umysłowy, z czasem musi się zatrzymać.

Kto sobie dziś przypomina pozy umysłowe i poetyckie byronistów lub mussetistów, którzy naśladowali swych mistrzów i w ten sposób dostarczyli ówczesnemu pokoleniu masę rozrywek i przyjemności bądź estetycznych, bądź umysłowych? Nikt. Wszystko to zaginęło bez śladu prawie w kraju chimerycznym przebrzmiałych mód. Tymczasem, jeżeli dzięki tym naśladownictwom pewna ilość zdolnych eugenistów zostawiła potomstwo liczne, ono żyje jeszcze dotychczas między nami, żyć będzie przez czas nieokreślony, dostarczając społeczeństwu sił, które robią syntezę umysłową — co oczywiście ma dlań wielkie i trwałe znaczenie.

W ten właśnie sposób należy rozumieć rolę antropotechniczną sztuki. O ile mi wiadomo, nie była ona dotychczas przez nikogo podniesioną, ani nawet zaznaczona. Wątpię nawet, czy świadoma antropotechnika mogłaby dziś już, gdy jeszcze nie posiadamy pewnych wskazówek naukowych pod tym względem, tak dobrze spełniać tę rolę zachowania dla przyszłości istniejącego kapitału eugenistów, jak to czyni sztuka empirycznie i automatycznie. Nic w społeczeństwie nie dzieje się przypadkiem i zjawiska najdowolniejsze,

*) Por. „Estetyka i piękno,“ *Prawda* z r. b.

*) Wkrótce pojawi się obszerniejsza nasza praca o tej równowadze w języku francuskim.

**) Myśl tę rozwiniemy w następnym szkicu o „Arystokracyi ducha.“

*) Było to *maximum maximorum* energii biologicznej.

wydające się podległemi tylko kaprysowi osobistemu, są w rzeczywistości kierowane przez prawa żelazne mechaniki i transformacyi sił i odgrywają określone zadania utylitarne w ogólnej ekonomii społecznej.

Dodajmy wreszcie, iż rola antropotechniki odgrywana jest przez sztukę tylko w społeczeństwach, gdzie posiadanie i przywileje oparte są na istotnej zasłudze, na wyższości rasowej, nie zaś na monopolu. W tym ostatnim wypadku bogactwo znajdować się będzie w ręku nieudolnych miernot a wówczas poeci i artyści wysilać się będą na tworzenie piękna, z którego korzystać będą te właśnie miernoty i one to używać go będą jako środka dla swego rozmnażania, albo też jako narzędzia dla swego zepsucia. W tych wypadkach sztuka przestaje grać swą rolę dodatnią w rozwóju biologicznym społeczeństwa i zaczyna grać rolę ujemną i może się stać jedną z dróg zwyrodnienia, ku któremu cały agregat społeczny wówczas dąży.

Taką właśnie rolę rozkładową sztuka odgrywa zwykle przy schyłku każdej wielkiej cywilizacyi: tak było w Grecyi i Rzymie za czasów upadku, i we Francyi przed wielką rewolucyą.

W czasach jednak rozwoju normalnego sztuka jest najpotężniejszem narzędziem doboru biologicznego i gdy wszelkie inne dobory społeczne, jak ekonomiczny, polityczny, moralny itd. okazują się w świetle nowych badań zabójczemi dla rasy, bądź zbytnim podziałem pracy, bądź ciężeniem, które rasy niższe wywierają na eugenistów, bądź rewolucyami, które ich wytępiają, tylko dobory estetyczne bezustannie wywierają swój wpływ zbawienny.

We wszystkich wszakże razach, czy postępu, czy cofania się społeczeństw, bezpośredni niegdyś reproduktorzy ludzkości, artyści, poeci i wogóle geniusze wydają się skazani na zagładę. Fakty zebrane przez Lombrosa i jego szkołę w zupełności to potwierdzają. Ale one tylko dowodzą, iż społeczeństwa mogą mieć cywilizacyę rozwiniętą jedynie kosztem życia swych szczytów antropologicznych.

Dr. L. Winiarski.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

POLITYKA. S. Piotrowski: „Niemcy o Niemcach“ (63 str.), odbitka z *Ateneum*. Wende.

POWIEŚCI. T. T. Jeż: „W zaraniu,“ t. II i III. *Gazeta polska.*

— K. Junosza: „Nowele“ (323 str.), Mikołow. Są to przedruki utworów znanych.

— M. Twain: „Przygody Hucka,“ t. I (208 str.), z przedmową J. Święcickiego. „Bibl. dz. wybor.“

— T. Spielhagen: „Faustulus“ (303 str.), przeł. M. Blumberg. Centnerszwer.

FILOZOFIA. Platon: „Obrona Sokratesa“ (68 s.) przełożył i objaśnienia dodał A. Maszewski. Wende. Tłomaczenie doskonałe. Cena 30 k.

POEZYE

ŚMIERĆ SERCA.

„A zanim umrzesz, serce, to mi powiedz,
Jaki wznieść tobie wiecznym grobowiec
I jakie kwiaty zasiać na mogile
Za bólów tyle i za męczeństw tyle?

Może cię złożyć w lilii kielich biały
Za twej czystości przezrocze kryształy?
Może ci wykuć w marmurze kolumnę
Za to, żeś było tak wielkie, tak dumne?“

— „Ni kwiatów wonnych pięknego kobierca,
Ani marmurów nie trzeba dla serca.
Ale gdy umrę, kiedy śmierć w mej głębi
Wszystkie pragnienia, wszystkie skry wyziębi,

Otwórz w noc ciebą moje ciemne wnętrze,
I choć już zgasną ognie najgorętsze,
Znajdziesz w zakątku rudne nici złote,
Żal znajdziesz rzewny i drżącą tęsknotę.

Utkaj mi wtedy z tych nici oponę
I w jej spowiciu złóż mnie tak znużone
Na skrzydłach ciszy... Bez jęków, bez łkania
Może śnić będę aż do zmartwychwstania...“

Tadeusz Skarga.

W DALI.

Włocławek. We Włocławku, od czasu przeniesienia szkoły do Kalisza, daje się dotkliwie uczuwać brak szkoły średniej. Założono wprawdzie 3 klasową rzemieślniczą, która zajęła dawny lokal realnej, ale jej nie zastąpiła. Z tego powodu mieszkańcy Włocławka ponawiają ustawicznie starania o otwarcie gimnazyum. W d. 4 b. m., pod przewodnictwem prezydenta miasta, odbyła się znów narada obywateli w tej sprawie. Postanowiono: na rzecz projektowanego progimnazyum męzkiego wypłacać z kasy miejskiej po 5,000 rb. i oddać na ten cel lokal szkoły rzemieślniczej. Tej zaś postanowiono cofnąć zapomogę, wypłacaną w kwocie 2,000 rb. rocznie. Włocławek liczący 24,000 mieszkańców, posiada trzyklasową szkołę rzemieślniczą, trzy dwuklasowe szkółki miejskie, dwie jednoklasowe męzkie, trzy jednoklasowe żeńskie; nadto szkoły prywatne: sześcioklasową p. Aleksandry Hecker-Aspisowej, czteroklasową żeńską p. Michaliny Masłowskiej, dwuklasową żeńską p. Natalii Jezierskiej i czteroklasową męzką p. Andrzejczaka. — Na ostatniej sesyi wyjazdowej we Włocławku wydział V karny sądu okręgowego warszawskiego rozpoznawał sprawę piętnastu włościan z gmin Bąkowo i Urzecze pow. Łowickiego, oskarżonych o gromadny opór władzy. Sąd uznał winę wszystkich oskarżonych i skazał: Łuczywkę na 1½ roku rot aresztanckich, Wódkę i Jana Relaka — na rok i 3 miesiące, Chorążkę, Piotra Kowalskiego, Patosa, Dobrzyńskiego i Biegańskiego — na rok rot aresztanckich (wszystkich z pozbawieniem szczególnych praw i przywilejów); pozostałych zaś siedmiu — na 2 miesiące aresztu policyjnego.

Łódź. Zebranie grona osób, mających na celu sprawę założenia Towarzystwa pomocy dla ubogich, w większości zgodziło się, iż taka instytucya nietylko byłaby wielce pożyteczną, lecz jest wprost konieczną, ze względu na zwiększającą się ciągle liczbę ubogich w mieście. Jednocześnie zaznaczono, że jakkolwiek w Łodzi istnieje Tow. dobroczynności, to jednak do pewnego tylko stopnia rozciągać może opiekę nad ubogimi. Głównem zdaniem projektowanej instytucyi byłoby obmyślenie i przedsięwzięcie środków, zapobiegających szerzeniu się nędzy pośród ludności. W tym celu nowe towarzystwo otwierałoby przytułki noclegowe, tanie kuchnie i sale zajęć, aby w nich pomieścić pozbawione opieki dzieci płci obojej i tym sposobem przyczynić się nietylko do umoralnienia ich, lecz i dania im sposobu do życia. — Na posiedzeniu komitetu hygienicznego Towarzystwa lekarskiego komisya specyalna złożyła przerobiony projekt zakładania przy fabrykach kąpieli dla robotników. Uzupełnienia polegają na: 1) wprowadzeniu do urządzenia, obok natrysków, wanny, z której korzystać będą robotnicy, jedynie na zlecenie lekarza; 2) zaprowadzeniu przewietrzania sztucznego. Jednomyślnie uchwalono projekt cały wydrukować i rozesłać fabrykantom. Zajęcie się tą sprawą powierzono doktorom pp.: Kolińskiemu, Maybaumowi i Przedborskiemu. W sprawie założenia filii warszawskiego Towarzystwa hygienicznego postanowiono wstrzymać się aż do chwili opracowania regulaminu dla oddziałów prowincyonalnych.

Kalisz. Sprawa budowy kolei do Kalisza jest w fazie następującej: Komisya rządowa (bez udziału przedstawicieli dróg zainteresowanych), pod przewodnictwem r. t. Maksimowa, uchwaliła budowę kolei z Koluszek do Kalisza. Droga ma być szerokotorowa zbudowana przez rząd. Ponieważ budowa kolei z Koluszek do Kalisza przez Łódź może odbić na dochodach Fabryczno-Łódzkiej, w których skarb uczestniczy w części, więc, na wniosek przedstawiciela kontroli państwa, komisya ma się jeszcze raz zebrać dla zbadania i określenia, czy rozpoczęcie nowej linii od Koluszek (zamiast od Łodzi) nie zagraża interesom kolei Fabr.-Łódzkiej. Komisya orzekła, że budowa kolei Koluszkowsko-Kaliskiej nie wyłącza przeprowadzenia nowej z Warszawy przez Kalisz do Łodzi, która również przyjdzie do skutku. Wreszcie wyrażono powątpiewanie, czy budowa drogi elektrycznej do Kalisza, którą projektuje pułkownik Tyzenhauzen, jest możliwą.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Według danych, w państwie rosyjskiem od r. 1889 zmarło 2,232 lekarzy, w tej liczbie 28 kobiet. Największą śmiertelność spowodowały: gruźlica (272) i tyfus (120). Samobójstw było 71. Stąd można wnosić, że lekarze najczęściej są ofiarami swego zawodu. Umierają skutkiem zarażenia od chorych.

Kasa Mianowskiego. Komitet zarządzający Kasą zawiadamia, że z zapisu lekarza Z. Pileckiego przyznał Adamowi Antoniemu Kryńskiemu nagrodę w kwocie 750 rb. 69 kop. za pracę p. t. „Gramatyka języka polskiego.“

Samowola. Prof. Bobrzyński usunął od obowiązków profesorskich J. K. Gorzyckiego, z powodu jego przekonań politycznych. Usunięty pracował nad tym samym przedmiotem, co jego prześladowca i miał zamiar habilitować się na wszechnicy lwowskiej. Wypadek obecny utrudni mu naturalnie dopięcie celów zamierzonych. Fakt samowoli p. Bobrzyńskiego jest tak znamienny, że chcąc go dostatecznie napiętnować, należy poruszyć i wyświetlić inne zakulisowe a obydne sprawy powag, budujących sobie własną ręką mocne stanowisko. Nie omieszkamy uchylić tej zasłony.

Prasa. Od 1 października zaczął wychodzić w Warszawie *Tygodnik szachowy* pod redakcyą W. Dzierzbickiego.

Szkoły. Ministeryum oświaty rozesłało do oceny dyrektorów i naczelników rozmaitych zakładów naukowych programy hygieny.

— Przy uniwersytecie tomskim powstaje towarzystwo naukowe „azyatyckie,“ w celu badania Azyi pod względem historycznym, językowym, literackim i etnograficznym.

— W Kielcach uczuwać się daje dotkliwy brak nauczycieli. Z tego powodu — jak pisze *Gaz. Kielecka* — w gimnazyum żeńskiem od początku roku szkolnego niema nauczycieli języków polskiego i niemieckiego. W gimnazyum męzkiem nie rozpoczęto jeszcze wykładów języka francuskiego, ponieważ niema odpowiedniego nauczyciela.

— Jeden z asystentów uniwersytetu fryburskiego ogłosił następujące wyjaśnienie: „Rozeszła się pogłoska, że wymieniony uniwersytet praw żadnych już nie ma, gdyż wszechnice niemieckie nie będą nadal uznawały semestrów, zaliczonych we Fryburgu, ani złożonych tam egzaminów doktorskich. Otóż wiadomość ta jest z gruntu fałszywą. Uniwersytet fryburski ma prawa wszystkich innych uniwersytetów szwajcarskich, a oprócz tego ma jeszcze inne dobre strony: nauka jest tu prawie bezpłatna. W pierwszym semestrze płaci student 33 fr., za każdy zaś następny tylko 4 fr. Za takie pieniądze ma prawo chodzenia na wszystkie wykłady i korzystania z laboratoryów, których urządzenie nie pozostawia nic do życzenia. Jeżeli dodać do tego warunki utrzymania, które są tu znacznie dogodniejsze, niż w innych miastach uniwersyteckich Szwajcaryi (całodzienne życie z mieszkaniem kosztuje tu około 70 fr. miesięcznie), to wystarczy, żeby w interesie chcącej się kształcić młodzieży, a przedewszystkiem niezamożnej, wyświetlić prawdziwe położenie rzeczy.“

— Ministeryum oświaty zwróciło uwagę na niedostateczne wykłady fizyki w gimnazyach męzkich. Skutkiem tego kuratorowie okręgów stworzyli komisye specyalne z nauczycieli fizyki, które mają złożyć wnioski w sprawie ulepszenia i rozszerzenia wykładów, zgodnie z obecnym stanem nauki.

Zdrowie publiczne. W Lublinie otwarto pierwszy na prowincyi oddział oftalmiczny, w przerobionym szpitalu św. Józefa, złożony z 4 pokojów (dla mężczyzn i kobiet). Zakład oddano pod kierownictwo inicyatora, dr. Talki.

— Projekt pogotowia ratunkowego w Łodzi przesłano do zatwierdzenia władzy wyższej.

— W Syberyi jeden szpital przypada na 28 000 osób, jeden lekarz na 22,000 mieszkańców, jedna akuszerka na 54,000 kobiet.

Wystawy i zjazdy. Dla osób, które pragną wziąć udział w wystawie paryskiej, zarząd komisaryatu rosyjskiego otwiera kilka punktów głównych, do których wystawcy mogą wysyłać wyroby. Stamtąd będą one ekspedyowane przez oddziały komisaryatu do Paryża. Punkty te między innemi urządzone będą: w Moskwie, Niższym Nowogrodzie, Saratowie, Kijowie, Odesie, Poti i Warszawie. Koleje rosyjskie, niemieckie i francuskie mają zniżyć do połowy opłatę przewozową do Paryża i z powrotem.

— D. 24 grudnia w Petersburgu otwarty będzie pierwszy wszechpaństwowy zjazd klimatologów, hydrologów i balneologów w Akademii wojskowo-lekarskiej.

Przemysł i handel. W Rydze powstało akcyjne Towarzystwo budowlane, z kapitałem 2 i pół mil. rubli. Zadaniem jego będzie wznoszenie dużych domów z mieszkaniami taniemi, średniemi, oraz przeznaczonemi dla robotników.

Katastrofa. Pomiędzy Jezierzanami a Buczaczem w Galicyi pociąg towarowy spadł z nasypu. Zginęli: maszynista, palacz i brakowy. Trzech konduktorów pokaleczonych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu J. Schabigowi w B. Tom II „Poradnika dla samouków" jeszcze nie wyszedł.

Panu Bel. w Charkowie. W swoim czasie zamieszczaliśmy sprawozdanie z tych dzieł. Dla *Prawdy* więc praca Pańska byłaby zbyteczną.

Dzieło dr. J. Dallemagne'a

Człowiek zwyrodniały,

które dołączaliśmy zeszytami w dodatkach Prawdy, wyszło w osobnej książce. Cena ogromnego tomu (742 str.) wynosi tylko dwa ruble bez przesyłki.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 23 Октября 1898 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka, Nr. 8.